

Więś

W NUMERZE

M. MUSZKAT — Ideologiczne bagno imperialistów
S. SKONECZNY — Pleban z Chodla (fragment)
T. ORLEWICZ — Marshallizacja w rolnictwie
K. MICHALIK-NEDELKOVIĆ — W kraju Byrona — K. PAUSTOWSKI — Rozkaz
J. ŁAZARZ — Obrachunki teatralne — J. SZCZEPAŃSKI — Monografia instytucji

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 22 stycznia 1950 r.

Nr 3 (234)

WARSZAWO!

SERCE NARODU I STOLICO PAŃSTWA!

CAŁA POLSKA ŻYJE DZIŚ RADOŚCIĄ TWEGO WYZWOLENIA! KRWIĄ NAJLEPSZYCH TWYCH SYŃNÓW NAŚIĄKŁY TWE PLACE I PODZIEMIA.

W RUINACH LEGŁY TWE NAJPIĘKNIEJSZE, PRZEZ WSZYSTKICH NAS UWIELBIANE GMACHY, POMNIKI I ULICE. SPRAWIŁA TO NIENAWIŚĆ WROGA I GŁUPOTA WSTECZNIKÓW.

DZIŚ WRÓCILI CI WOLNOŚĆ ŻOŁNIERZE POLSCY, SPRZYMIERZENI Z BRATNIĄ ARMIĄ CZERWONĄ, WYZWOLIŁI CIELKĄ NARODÓW UCISNIONYCH.

MILUJĄCY CIĘ NARÓD NIE ZAPOMNI O TOBIE NIGDY!

PRZEZ WIEKI CZCIC BĘDĄ POKOLENIA POLAKÓW PAMIĘĆ TWYCH BOHATERSKICH CZYNÓW I TWARĄ WOLĘ TWEJ WALKI O GODNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ.

ZAS DEMOKRACJA POLSKA PRZYWRÓCI ŚWIETNOŚĆ TWYM KSZTAŁTOM I SŁAWĘ SWEJ STOLICY UTRWALI W TWÓRCZYM POCHODZIE KU SPRAWIEDLIWEMU WSPÓŁŻYCIU NARODÓW“.

PREZYDENT
KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ
BOLESŁAW BIERUT

19 STYCZNIA 1945 R.

Rząd faszystowsko-sanacyjny już w r. 1934 wepchnął Polskę do bloku państw osi. Rząd hitlerowski, największy i czołowy kontrahent bloku zdradził swego wasala, którym był i chciał być wiernie do końca rząd sanacyjny, gwałtując wolę narodu polskiego. Rzecz jasna, że najazd na Polskę wynikał z całej polityki i linii strategicznej rządu hitlerowskiego i dla żadnego trzejwego polityka nie był niespodzianką. Jak wiadomo, w ciągu szeregu lat ostrzegano przed tym Komunistyczna Partia Polski, padały również liczne ostrzeżenia pod adresem Polski ze strony antyhitlerowskich kół burżuazyjnych. Ale rząd sanacyjny nie był zdolny wyskoczyć ze swej klasowej, zdradzieckiej skóry, a odejść od władzy rząd kliki sanacyjnej dobrowolnie nie chciał, ponieważ był to rząd faszystowski, rząd kliki pasożytniczej, rząd najzacieklejszych wrogów ludu pracującego. Trzeba było nawiązać wojnę, trzeba było gorzkich doświadczeń mrocznych lat okupacji, trzeba było zdrugotania hitlerizmu przez Związek Radziecki, aby w Polsce lud objął władzę i wymiósł całą przegniłą klikę pasywną i faszystowską.

Polska klasa robotnicza wyciągnęła właściwe nauki z tragicznego doświadczenia klęski wrześniowej. Zrozumiała ona, że klęskę spowodowały na Polskę nie tylko barbarzyńskie watahy hitlerowskich najeźdźców, ale że najazd ich był wynikiem zgniłej antyludowej polityki, która tym najeźdźcom utorowała drogę. Jak uczy nas doświadczenie, bohaterstwo żołnierza, gotowość narodu do ofiarności i walki w obronie niepodległości, gorący patriotyzm mas ludowych są w pełni skuteczne tylko wówczas, gdy władza należy do ludu. W Polsce natomiast w momencie napaści na steru rządów stali ludzie związani ideologicznie z najeźdźcą, będący w ciągu pięciu lat wasalami hitlerizmu, ludzie nienawidzący wolności mas, zaciekle wrogowie państwa robotników i chłopów, współorganizatorzy spisków przeciwko temu państwu socjalistycznemu. To oni przygotowywali klęskę swojej polityki przemyierza z faszystwem i polityką nienawiści do ZSRR.

Doświadczenie dziesięciolecia przekonało naród polski, że niepodległość Ojczyzny, najistotniejsze interesy i potrzeby narodu, warunki jego pomyślnego rozwoju może zabezpieczyć skutecznie tylko władza ludu pracującego. Zrozumienie tej prawdy stało się źródłem odrodzenia narodu, pomocą w skupieniu sił dla jak najszybszego zwyciężenia skutków klęski, dla zabezpieczenia trwałej niepodległości Polski*).

*) Doświadczenie dziesięciolecia („Nowe Drogi“ Nr. 4 1949).

Zwycięstwo ZSRR w minionej wojnie stało się najistotniejszym czynnikiem dla całego biegu dalszych dziejów ludzkości, było największym zwycięstwem socjalizmu w starciu z imperializmem, z jego najbardziej agresywnym w ówczesnej sytuacji oddziałem — hitleryzmem.

— Na tym polega historyczny i klasowy sens tego zwycięstwa. Bez rozgromienia imperialistyczno-hitlerowskiego najeźdźcy w rezultacie zwycięstwa ZSRR w wojnie światowej byłoby nieosiągalne zarówno wyzwolenie narodowe Polski oraz innych narodów podbitych przez hitleryzm, jak byłoby nieosiągalne zdobycie

Do owdładnienia aparatem władzy w chwili klęski najeźdźcy szykowały się podziemne organizacje burżuazyjno-obszarncie. Takim, a nie innym celem kierowali się przebywający w Londynie inspiratorzy powstania sierp-

władzy przez proletariat polski z chwilą wyzwolenia kraju. Państwo demokracji ludowej jest zatem bezpośrednim wynikiem historycznego zwycięstwa państwa socjalistycznego w drugiej wojnie światowej nad hitlerowskim najeźdźcą.

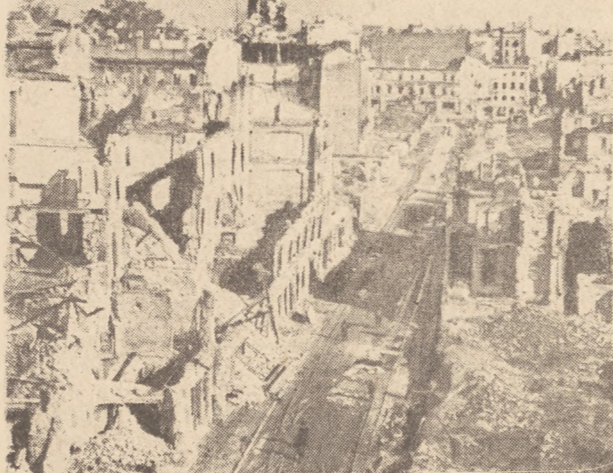
Historyczną zasługą PPR jest to, że oceniając prawidłowo sytuację międzynarodową w okresie drugiej wojny światowej, potrafiła powiązać zagadnienie wyzwolenia narodowego Polski ze zwycięstwem państwa socjalistycznego oraz że potrafiła walczyć o władzę proletariatu powiązać z walką o wyzwolenie narodowe.

Historyczną zasługą PPR jako partii marksistowskiej było to, że w walce o wyzwolenie narodowe wysunęła program szerokiego frontu ludowego, że stanęła na czele tego frontu i znalazła dla jego realizacji właściwe formy organizacyjne. Powiązanie walki wyzwolenej mas ludowych pod kierownictwem klasy robotniczej ze zwycięskim pochodem wyzwo-

niowego w Warszawie, żerujący na bohaterstwie ludności Warszawy i jej nienawiści do hitlerowców. Tymi celami kierowały się bandy leśne w swojej zbrodniczej akcji przeciwko państwu ludowemu w latach 1945 i 1946.

*) Podstawy ideologiczne Zjednoczonej partii „Nowe Drogi“ Nr. 1 1949 r.).

BOLESŁAW BIERUT



KAROL MAŁCUŻYŃSKI

WOKÓŁ RZECZY WIELKICH

— A teraz ja bym bardzo prosił, żeby mi panowie pokazali miasto — poprosił nasz zagraniczny kolega po parogodzinnej wędrówce i przejażdżce.

Obwołiliśmy po Warszawie kilku zagranicznych dziennikarzy. To był rok 1945.

Byliśmy trochę zdziwieni tym życzeniem — przejechaliśmy już chyba z pół Warszawy.

— No tak. Ja bym teraz chciał zobaczyć miasto. Bo dotychczas to pokazywaliście tylko zniszczenia.

Dziwna jest czasem nieufność ludzka, nie mówiąc już o nieufności dziennikarskiej. Nasz zagraniczny kolega nie wierzył, że to jest właśnie miasto, że to co oglądał — to Warszawa. Podejrzał, że wozimy go umyślnie, pewno dla większego „efektu“ po najbardziej zniszczonych okolicach, że omijamy te, które ocalały. A przecież był i na Mokotowie i na Żoliborzu.

— A gdzie ci wszyscy ludzie mieszkają, gdzie pracują. Co oni tu w ogóle robią, po co się kręcą w tych ruinach? — wymachiwał ręką dokoła, wskazując na mrowie ludzkie na Marszałkowskiej, w Alejach Jerozolimskich.

Nie wierzył, patrząc na miasto, a uwierzył, gdyśmy go zawieźli do jednego z biur i pokazaliśmy szacunkową statystykę zniszczeń Warszawy. 20 tysięcy nieruchomości, przeszło 80% kubatury mieszkalnej na prawym brzegu Wisły, Warszawę zalega 18 milionów metrów sześciennych gruzu. Co do tej ostatniej liczby, to zresztą fachowcy toczyli wielkie spory, jedni twierdzili, że 12 milionów, drudzy że 18. I dziwna rzecz — zdaje się, że wiadomość o tym sporze najlepiej przekonała nieufnego kolegę. Był wstrząśnięty. Dopiero teraz.

To wszystko działo się w czasie, gdy się zagranicznym gościom pokazywało w Warszawie ruiny.

Na Trasie W-Z robota przy montażu mostu była już rozkręcona na dobre, gdy zjechała tam jakaś wielka fachowa zamorska wycieczka, na której czele stał — ni mniej ni więcej — tylko kanadyjski generał. Z wielkim zainteresowaniem przyglądał się zmęczonym pracownikom montażowym i bakał bardzo grzecznie i uprzejmie, że nie przypuszczal, że jest zaskoczony, że tak nowoczesnie...

Zmontowane były już 2 przęsła mostu Śląsko-Dąbrowskiego i generał zapytał, ile to trwało czasu.

— 4 tygodnie, panie generale. Odpowiedź przetłumaczono i inżynier, oprowadzający wycieczkę zauważył ze zdziwieniem, że generał powołał się na swoje.

— Ja rozumiem, że wy możecie mieć swoje sympatie i antypatie — wypalił wreszcie. — I nas możecie lubić albo nie lubić. Ale to jeszcze nie powód, żeby sobie robić kpiny z gości, którzy się coś niecoś na robotach inżynierskich znają.

To zaś działo się w czasie, gdy gości zagranicznych nie wozilo się już w Warszawie do ruin.

Bywa tak czasem, że tego rodzaju notatki na marginesie, ich zestawienie odsłania nam nagle bardzo ważne i bardzo istotne zmiany. Gdy się je śledzi dzień po dniu — traci się perspektywę. I może warto sobie od czasu do czasu przypomnieć, iż był czas gdy ogniem zniszczono Warszawę był tak wielki, że budził niewiarę. I że jest czas, gdy rozmach, tempo i rytm odbudowy Warszawy wywołuje to samo uczucie u nieufnych kibiców.

W tej mentalności kibica odbijały się — jak w krzywym zwierciadle — wszystkie etapy historii odbudowy Warszawy.

Gdy padły wielkie słowa: „Warszawa pozostanie stolicą Polski“, „Warszawa będzie odbudowana!“ — oni mruczełi o „szaleńczej decyzji“, o tym, iż odbudowanie miasta kosztować będzie drożej niż zbudowanie trzech nowych, że nam wreszcie transportu nie wystarczy do samego odgruzowania.

Gdy naczelne władze państwowe, prezydent i rząd przyjechali do Warszawy i zakopali się w gruzach — oni szepotali po kątach, że to lipa i propaganda, że naprawdę rząd i władze będą gdzie indziej w którymś z zniszczonych miast.

Gdy po raz pierwszy opublikowano porównujące rozmachem plany Trasy W-Z, oni szybko obliczyli, że nam w całej Polsce piaskowca nie wystarczy do wszystkich prac ziemnych.

W ogóle do obliczania byli niesłychanie skorzy. Zaraz chwytali za ołówek i „z ołówkiem w ręku“ prosiły pana „wylizali czarno na białym“, że tego nie starczy, tamtego zabraknie, owego za mało, że się most Śląsko-Dąbrowski zawali, że kamieniczki na Krakowskim Przedmieściu są z tektury i gipsu, że św. Anny już nie nic uratuje i że szybkościowce — jak amen w pacierzu — rozsypią się po paru dniach.

Michał Krajewski, który wprowadzając radzieckie metody zespołowe w murarce zapoczątkował rewolucyjny przełom w budownictwie, śmiał się serdecznie, gdy mu opowiadałem, o takim właśnie mądrali, co to przy pół czarnej wylizczył mi w sposób niezbyt — w kilogramometrach, minutach i ilościach cegieł — że żaden murarz nie jest w stanie wmurować w 8 godzin 4 czy tam 5 tysięcy cegieł.

Byli w tym wszystkim ludzie mali, byli na pewno ludzie głupi czy słabi, ale byli też i wrogowie. Oni dobrze wyczułi niebezpieczeństwo, jakie dla nich przedstawia to olbrzymie dzieło, którego się nie ulęka młoda, ludowa władza w tak straszliwie zniszczonym i wyrabowanym kraju. Opowiadano mi przed rokiem w Londynie o jakimś zabłąkanym tam dziwnym trafem kompletem tygodnika

„Stolica“. (Zabłąkanym dziwnym trafem, gdyż z niewiadomych bliżej względów tygodnik „Stolica“ nie był wysyłany za granicę). Ten to komplet był po prostu rozszarpywany, wyrwany, przechodził z rąk do rąk. Nad każdym zdjęciem, nad każdą notatką kronikarską drukowaną piętłem, odbywały się całe orgie wspomnień: „Pamiętasz? Przypominasz sobie? Odbudowali Poniatowszcza? Patrz — Żoliborz jak przed wojną!“. Opowiadano mi o przedziwnie ironicznym wydarzeniu, jak to rej wodził w tych wspominkach jeden jegomość, który w roku 1945 zwił do Londynu przez zieloną granicę i teraz nad „Stolicą“ objaśniał kolegów przy odpowiednich zdjęciach: „Tutaj — to w ogóle nic nie było? A tu — to pamiętam przez 3 tygodnie leżało końskie ściierwo. A plac 3-ch Krzyży — bracie, chodźles jak po Forum Romanum“. Opowiadano mi wreszcie, jak na taki konwektyki wpadł jakiś major, jak skonfiskował „Stolicę“, jak sierzcił się okropnie i jak skłął wszystkich, że się biorą na taką ordynarną „bolszewicką propagandę“.

Może ktoś się zdziwić, że niby daczego w rocznicę wyzwolenia Warszawy, takie anegdotki, że może by było lepiej wspomnieć z tamtych, styczniowych dni, albo jakiś bilans odbudowy.

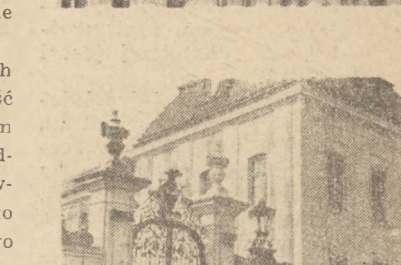
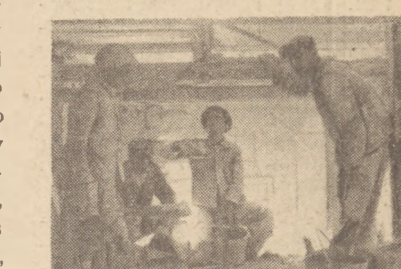
Wspomnień z dni styczniowych nie zagubimy, a bilans odbudowy to tak na dobrą sprawę trzeba by u nas robić co kwartał, bo i nadający czasem trudno za wielkim warszawskim szybkościowcem.

A czasem właśnie takie notatki na marginesie mówią wiele. A czasem bywa, że odbicie w krzywym zwierciadle jest szczególnie wyraziste, że karykaturala wydobywa na wierzch coś bardzo charakterystycznego.

Któryś z naszych krytyków literackich w jedną z mickiewiczowskich rocznic napisał dosyć szczególny artykuł jubileuszowy. Oto wybrał on ze starych pism, książek i szpagolów recenzje współczesnych Mickiewiczowi krytyków, recenzję z jego pierwszych wierszy. Ktoś tam, bardzo w „sferach literackich ceniony“, o którym dziś i słuch zaginął, wytykał Mickiewiczowi zły smak, ktoś inny zaś wyle wywodził, że młody poeta nie opanował sztuki poetyckiej, inny stwierdzał na przykładach złą polszczyznę, a najbardziej proroczy wróżył „debiutantowi“, że nie osiągnie większych sukcesów „na niwie“.

Cytaty te podane były bez żadnych komentarzy, wystarczała ich treść i forma w zestawieniu z nazwiskiem „Mickiewicz“. Wszystko miało nieodpartą siłę komiczną i — rzecz dziwna — w sposób szczególnie ukazywało wielkość Mickiewicza i... małość jego niszczycieli.

Może czasem wielkie rzeczy dobrze jest zmierzyć małością wrogów.
Karol Małcużyński



DM 54105

STANISŁAW SKONECZNY

PLEBAN Z CHODLA

(Fragment z poematu)

„Ile, czasem jadąc, wiorstę lub półtorę,
Piotr stanął w obejściu przedwieczorna porą.
Ojciec i Dominik nie wrócili jeszcze
ze dworu. Na płocie kogut piał na deszcze,
które na Jakuba lubiły lać dłużej,
czasem bez piorunów i nawalnej burzy.
Piotr matce o wszystkim mówił po porządku,
kiedy obie siostry robiły obrządek.
Szklić się już zaczęły gwiazdy poniekąd.
Opowiedział matce jak składał maturę,
jak blisko przez miesiąc o pracę zabiegał,
i jak pan Pantoczek zrobił to dla niego,
że przez znajomości swoje bakałarza
posadę wyrobił mu w Bilecy na razie.
Myśle — rzekł — że teraz już nam żyć lżej będzie.
— Żeby starszy — rzekła matka — nie chciał żrzedzić,
bo choć nie wygadał myśli swej przed nikim,
wiem, że pragnał, abyś został urzędnikiem.
Piotr z matką tak byli mocno zagadani,
że nie usłyszeli ciężkiego stapania.
Radosnie przyskoczył do Piotra Dominik,
ojciec wolnym krokiem idąc, stanął przy nich.
Przerwali rozmowę, Piotr się z ojcem witał,
ojciec się o wynik egzaminów pytał.
Opowiadał Piotr znów, stojąc otoczony
przez całą rodzinę w niego zapatrzoną.
— Lepsze to, niż gdybyś miał robić we dworze
całe życie swoje, w każdej roku porze —
dopowiedział ojciec, siadając na ławie.
Noc gwałdziła w pełni nadchodziła prawie.

W Brzezinach odbyła się już suma właśnie,
kościelny odłożył zakopcony gasnik.
Chłopi zapelniali w karczmie izbę dużą,
wyprężonym koniom oddał się nie smużył.
Zwijala się zreżnie ruchliwa szynkarka,
donosząc do stołów wódkę w różnych miarkach.
Chłopi wiewy waśów moczyli i usta,
kobiety w brzojach, w kolorowych chustach
ćwierkały jak pliszki na pryzmach kamieni,
parobcy zmawiali się na tańce w sieni.
Stół w przejściu na drugą stronę karczmy starej
obsiedli sąsiedzi spragnieni pogwarek.
Z Bilecy, z Brzezin, z Dymna i z przyległych wiosek.
Ignacy Drab huczał swym tubalnym głosem
nad zakaską i nad miarką okowity,
każdego z wchodzących poprzec izbę witał.
Sprostregł Ściegienny wchodzącego właśnie,
lyknął wódkę, podniósł się chwyciennie i wrzasnął:
— Chodźcie tu Ściegienny, gdzie szukacie ławy?!
Ojciec Piotra przepchnął się przez ciżbę żywo,
powitał siedzących i zasiadł do stołu.
— Wódki! — do szynkarki Drab basem zawołał.
Pili, żartowali, gdy kobiety znowu
szepotały do siebie różne wątki nowin.

Podpity Drab, głośno przy stole rozprawiał,
jak to w Kielcach wypił garniec okowity
i kiedy powracał zupełnie nieśpiący,
coś konie wodziło przez noc po manowcach.
— Zbudziłem się rano — mówił — wóz stał w owsie
dworskim, niedaleko strumienia nad brzegiem
jamy, gdzie, widują ludzie często złego.
— Baj, baj — cmiąc fajkę, rzekł bakałarz stary —
spiliście się teraz plecicie o czarach.
Pijaka i głupca żaden zły nie wiezie,
żebyście wiedzieli mój drogi sąsiedzie.
— Głupca wy mówicie?! Głupca i pijaka?
zakrzyknął Drab i brwi naroszył jak krzaki.
W izbie się sciszyło jakby kto mak zasiał,
karczmarz z niepokojem patrzył zza szynkwasu.
Wszystkie oczy biegły do jednego stołu,
kobiety trzymały już mężów za poły.
Bakałarz powtarzał zwolna tak jak gdyby,
pragnął wrzeszczącego tym do ławy przybić:
— Juźci — mówił — pijak chodzi z głupim razem,
więc cóż diabłu po tej nieudatej parze.
— Nie ścierpię — Drab krzyknął i w stół pięścią dzielił
mnie pijakiem robi?! O święci anieli!
Za plecami Draba żona zapiszczała:
— Pije to za swoje jeszcze, niebu chwala!
Bo nie len, robotny! Nie wtykajcie nosa!
Wasze mądrowanie nie warte pół grosza!
Drab brał się do bitki, z plec siermięgę sięgał,
wstrzymali go inni, siadać się ociągali.
Arendarz w kwatery lał sam wódkę znowu,
potem za szynkwasem kiwał lekko głową.
Ściegienny spokojnie kiwał tabak w fajce,
podsuwał naczynia wylekłej szynkaree.
Gdy mu fajka zgasała, splunął na podłogę,
wstał, odsunął wódkę i rzekł: — mnie czas w drogę.
Za czapką oczami zaczął zwolna wodzić.
Drabowa pisnęła: — niech kum nie odchodzi,
pojedźmy razem, przecież nam po drodze!
— Muszę już iść, krowy wygnąć przecież pora.
Dominik pojechał do Karola wczoraj,
a kobiety same nie zdradzą wszystkiemu.
— A gdzie Pietrek?! — z rogu Drab huknął ku niemu.
Oj, kumie Ściegienny, gdzie wy macie rozum,
chłopców po przoiactwo do miasta wywożcie!
Pietrkaście szkolili i cóż z tego macie?
Nic nie robi, miejsce zastępuje w chacie.
A za to grosz marny mu ze szkoły leci,
że przoiactwa uczy poniekąd dzieci.
Nie jest ci już chłopem, ani został panem!
— Daj spokój — rzekł Czubek — gaśsz, boś pijany.
— Pijany, lecz mówię za was prawdy słowa!
Poniekórzy chłopci przytaknęli głową,
tylko Susło z Krajna przerwał mu tek zdania:

— A, któż do urzędów nam pisze podania?
Mądrzyście, dlaczego nie piszecie sami,
jak trza się prawować o swoje z panami?
Ściegienny odnalazł czapkę i bez gniewu
powiedział: — wadzić się nie chce, mościewy,
a, że szkole synów, to już moja sprawa.
Bądźcie zdrowi! Odszedł. Z drugiej izby wrzawa
muzyka o sufity uderzyła naraz.
oberkiem ruszyła wszystka młodzież w parach.

Ściegienny szedł szparko, w ustach mełł wyrazy,
upałny dzień sierpnia jeszcze dobrze parzył.
Liście wierzby zmęczone gorącym, powiedły,
na dworskich obszarach złościły się mendle.
Gdy skrecał do traktu, akurat zza góry
wyjechała bryka zaprzęgnięta w czwórce.
Stangret z białą palii, kurz niosły kopyta.
Ściegienny ukłonił do ziemi powitał
dziedzica, dziedziczkę rozpartych na bryce.
Stanął ewgowe z rozkazu dziedzica.
Ściegienny z odkrytą głową słuchał pana:
— Słuchajno, jak twój syn jutro zaraz z rana
nie opuści wioski ja się z nim rozprawie.
Nie będzie się więcej w adwokata bawił.
Skargi pisał do władz chłopom i fernalom!
Wypiszę na skórze mu batem wspaniale,
jak nie bójdzcie szukać wnet zajęcia w świecie!
Niech idzie, bo wszyscy z mej wioski pójdziecie!
Dziedziczka z grymasem na znużonej twarzy
mówiła nerwowo, ruszając wachlarzem:
— Doprawdy, ale to przecież niesłychane,
co też wyrabiają po tych wojnach chamy.
Ściegienny trwał jeszcze jakiś czas w ukłonie,
gdy już poderwane batem, biegły konie.

Piotr siedział na ławce przed chatą wśród krzewów,
gdy stary Ściegienny zaspany z gniewu
stanął przed nim. Spojrzył Piotr w jego oblicze.
— Matka śpi? — rzekł ojciec. — Czemu świnie kwicza?
— Nie głodne, — odparł Piotr — może im gorąco.
Na gorach w pogodzie wyraziwej słońce
malowało drzewa dojrziałą zielenią.
Ojciec zdjął siermięgę i usiadł pod sienią.
Nabił fajkę wolno, karczuc opowiadał
o tym, jak był w karczmie, co mu dziedzic gadał.
— Tak — rzekł Piotr — doprawdy niedobra nowina,
lecz może zajęcie znajdzie gdzie przed zimą.

Szeleściło niebo wiatru suchą trawą.
Wieczór wszedł na łąki w zadyms białawej
mgieł, by opaść rosą czyszą na gościniec.

Krzyczał ptak ponoony w liściach żarzyni
i wiatrak się palił księżycem zbyt dużym,
kiedy Piotr spakował wszystko do podróży.

STANISŁAW SKONECZNY

Dopóki zasadniczymi zadaniami
demokracji ludowej była walka o
niezawisłość narodową i odbudowa
gospodarki ludowej, dopóki walka
partii komunistycznych była skiero-
wana przeciw reakcyjnym siłom
faszystowskim, oportunistyczne ele-
menty w szeregach tych partii nie
demaskowały się otwarcie. Gdy zaś
główne siły reakcji zostały rozbite
i demokracja ludowa wkroczyła w
nowy etap rozwoju — etap budo-
wy fundamentów socjalizmu i coraz
ostrzej zaczęły się ujawniać zasad-
nicze przeciwieństwa między siłami
konsekwentnie demokratycznymi,
tzn. klasą robotniczą i pracują-
cym chłopstwem, a siłami kapitali-
stycznymi w mieście i na wsi, w re-
zultacie czego zaczęła się zao-
strzać walka klasowa, wtedy ujawi-
ła się słabość ideologiczna i oportu-
nizm poszczególnych elementów
w szeregu państw komunistycz-
nych (robotniczych).

W Jugosławii kłiki Tito zdradli-
wie zdezerterowała z obozu demo-
kracji i socjalizmu, przeszła do obo-
zu imperializmu i reakcji, prze-
kształciła się w rozwydrzoną bandę
faszystowską. Pod osłoną kłamli-
wych twierdzeń o specyficznej, sa-
moistnej, jugosłowiańskiej drodze
do socjalizmu, nie związanej jakoby
z ogólnymi zasadami okresu przej-
ściowego, kłiki Tito próbuje ukryć
swoją działalność antyludową, pro-
wadzoną w interesach imperializmu
zagranicznego. W odpowiedziach
rządu radzieckiego, udzielonych
rządowi Jugosławii, opublikowa-
nych 12 i 21 kwietnia 1949 r. oraz
w nocie rządu radzieckiego skiero-
wanej do rządu Jugosławii z dnia
29 kwietnia 1949 r. obecny rząd Ju-
gosławii został ostatecznie zdema-
skowany, jako rząd, który zaprze-
dzał się kapitalizmowi zagranicznemu
i reakcji, jako rząd mocno z nimi
związany i wrogowy. W radzieckim
i międzynarodowemu ruchowi de-
mokratycznemu.

W szeregach PPR oportunistyczne
odchylenie prawicowe i nacjonalis-
tyczne reprezentował Gomułka,
który twierdził, że „...dalszy roz-
wój demokracji ludowej na drodze
do socjalizmu... nie musi przejść
poprzez fazę dyktatury proletariatu”
i, „...a tym samym wypaczył główne
zasady marksizmu-leninizmu.”
Na gruncie oportunistycznego
podkreślenia różnicy między demo-
kracją ludową a dyktaturą proletariatu
w szeregach PPR powstały kłamli-
we poglądy o jakimś specyficznym,
swoistym typie partii,
znamiennym dla okresu demokra-
cji ludowej.

W rzeczywistości zaś proletariatu
nie może mieć partii jakiegos specy-
ficznego, swoistego typu, różniac-
cego się od partii nowego typu —
typu WKP(b). Wzorem rewolucyj-
nej partii klasy robotniczej jest i
będzie WKP(b).
Koncepcja samodzielnej drogi de-
mokratii ludowej do socjalizmu,
drogi o jakichś szczególnych ce-
chach, które zasadniczo odróżniają
ją od drogi, którą przeszedł ZSRR,
doprowadziła Gomułka w Polsce,
Patraszkanu w Rumunii i innych
do negowania konieczności walki
klasowej z elementami kapitali-
stycznymi.

Koncepcja ta świadczy o całko-
witym zapomnieniu o następujących
faktach:

N. P. FARBIEROW

KLASY I PARTIE W DEMOKRACJACH LUDOWYCH*) (II)

a) bez zwycięstwa Wielkiej So-
cjalistycznej Rewolucji Październi-
kowej niemożliwe byłoby zwycię-
stwo w walce o niezawisłość państw
Europy centralnej i południowo-
wschodniej; b) tylko dzięki rozbi-
naniu faszyzmu niemieckiego przez
Zw. Radziecki zostały stworzone
warunki, umożliwiające zwycię-
stwo rewolucji ludowej w krajach
demokracji ludowej; c) nie moż-
na budować socjalizmu w oderwa-
niu od twórczych źródeł między-
narodowej myśli socjalistycznej i do-
świadczeń innych partii komuni-
stycznych a zwłaszcza WKP(b), bez
poparcia innych państw, budują-
cych socjalizm, bez pomocy ZSRR
gdzie socjalizm został zrealizowa-
ny. Twierdzenie o możliwości bu-
dowy socjalizmu wyłącznie własnymi
siłami i poprzez specyficzną drogę
rozwój w warunkach, gdy istnie-
nie kraj zwycięskiego socjalizmu
i kraju demokracji ludowej, gdy
dwa podstawowe obozy współcze-
snego świata toczą ostrą walkę, jest
jaskrawym uosobieniem nacjonalizmu,
który był i pozostaje śmiertel-
nym wrogiem socjalizmu.

PPR pomyślnie przewyciężyła
odchylenie prawicowe - nacjonalis-
tyczne w swoich szeregach, które
było skierowane przeciw podstawo-
wym zasadom marksizmu-leninizmu
i najlepszym tradycjom polskiego
rewolucyjnego ruchu robotniczego.
Plenum KC PPR we wrześniu 1948
r. oraz w grudniu 1949 r. napiętno-
wało odchylenie Gomułka, oceniło
je, jako odchylenie od marksizmu-
leninizmu. Gomułka został zdjęty
ze stanowiska sekretarza general-
nego KC PPR, a następnie, gdy nie
wykazał żadnej próby naprawienia
krzywd wyrządzonych partii — wy-
kluczony z KC PPR.

Należy zaznaczyć, że także w
komunistycznej partii Bułgarii „zo-
stały popełnione pewne błędy, które
polegały przede wszystkim na
niedocenieniu zagadnienia zao-
strzenia się walki klasowej w okre-
sie przejściowym od ustroju kapita-
listycznego do socjalistycznego”
i „...Główny błąd sformułowań
w Bułgarii w okresie do 5-go zjaz-
du partii (grudzień 1948 r.), jak za-
znaczał sekretarz K.C. Bułgarskiej
Partii Komunistycznej T. Czer-
wiennow, polegał na tym, że w
większym lub mniejszym stopniu
omijano zagadnienie dyktatury pro-
letariatu, jako koniecznej formy
władzy w okresie przejściowym od
ustroju kapitalistycznego do socjali-
stycznego.”

W poszczególnych sformułowaniach
wykazywano możliwości
istnienia równoległe do zasad roz-
woju, ustanowionych przez Marksa,
Engelsa, Lenina, Stalina, innych za-
sad przejścia od ustroju kapitali-
stycznego do socjalistycznego, co
prowadziło do wyolbrzymienia
specyfiki bułgarskiej drogi do so-
cjalizmu.

Pod kierownictwem G. M. Dymitro-
wa Bułgarska Partia Komun-
istyczna obroniła marksistowsko-
leninowską naukę o państwie okre-
su przejściowego od ustroju kapita-

listycznego do socjalistycznego.
„Zgodnie z wytycznymi marksiz-
mu-leninizmu — mówił tow. Dy-
mitrow — ustroje radziecki i lu-
dowo-demokratyczny są dwiema
formami tej samej władzy klasy
robotniczej w sojuszu z masami
pracującymi miast i wsi i na czele
tego sojuszu.”

Są to dwie formy dyktatury pro-
letariatu. Specyficzna forma prze-
jścia od kapitalizmu do socjalizmu
w naszym kraju nie zmienia i nie moż-
e zmienić podstawowych zasad
okresu przejściowego od ustroju
kapitalistycznego do ustroju socja-
listycznego, które są wspólne dla
wszystkich krajów.”

Państwo demokracji ludowej po-
myślnie rozwiązuje zagadnienia
dyktatury socjalistycznej. Dzieje
się tak dzięki temu, że rola kierow-
nicza należy do jednej, bezwzględ-
nie konsekwentnej klasy — klasy
robotniczej. Jedyńowładztwo pro-
letariatu istnieje także w ustroju
demokracji ludowej, w takim sen-
sie, w jakim należy je szcinnie ro-
zumieć tzn. jako władza proletariatu
realizowana za pomocą sojuszu z
masami pracującymi pod kierow-
nictwem proletariatu. Inna inter-
pretacja prowadzi do zaprzeczenia
kierowniczej roli klasy robotniczej
w państwie demokracji ludowej, a
więc do odchylenia od marksizmu-
leninizmu w podstawowej kwestii
władzy.

Wielką pomoc w demaskowaniu
odchylenia prawicowego - nacjonalis-
tycznego, określeniu istoty demo-
kracji ludowej, zasadniczego kie-
runku polityki i kolejnych zadań bu-
downictwa socjalistycznego udzieliła
komunistycznym partiom krajów
demokracji ludowej — WKP(b)
i osobicie towarzyszy Stalin.

W chwili obecnej kierownictwo
rola partii komunistycznych (robot-
niczych) w krajach demokracji lu-
dowej została uznana w każdej
dziedzinie życia państwowego, poli-
tycznego, społecznego, gospodar-
czego i kulturalnego.

Partie komunistyczne realizują
kierownictwo organami władzy
państwowej poprzez:

a) wysuwanie na stanowiska kie-
rownicze w aparacie państwowym
swoich najlepszych członków, od-
danych sprawie ludu;

b) udzielanie wytycznych swoim
przedstawicielom we władzach pań-
stwowych, szczególnie, gdy ci mu-
szą powziąć ważne decyzje;

c) kontrola pracy organów pań-
stwowych, korygowanie ich błędów
i niedociągnięć poprzez organizację
masową, zjednoczone we frontie
ludowym.

W chwili obecnej w republikach
ludowych żadne ważne zagadnienie
nie zostaje rozwiązane przez władze
państwowe bez wytycznych partii
komunistycznych (robotniczych).

Dalsze wzmocnienie kierowniczej
roli partii komunistycznej we
wszystkich dziedzinach życia pań-
stwowego, politycznego, społeczne-
go, ekonomicznego i kulturalnego
jest jednym z najważniejszych za-
dań demokracji ludowej.

Równorzędnie z partiami komu-
nistycznymi (robotniczymi) najbar-
dziej wpływowymi, masowymi i
cięższymi się największym auto-
rytetem partiami rządzącymi w re-
publikach ludowych są jeszcze inne
partie. Wśród nich poczesne miej-
sce zajmują partie chłopskie
(Stronnictwo Ludowe w Polsce,
Front Rolników w Rumunii, Buł-
garski Ludowy Związek Rolniczy,
Węgierska partia drobnych rolni-
ków), które brały udział w walce
narodowo-wyzwoleńczej, a następ-
nie w przeprowadzaniu reform de-
mokratycznych. Jednoczą one jesz-
cze znaczną liczbę chłopów pracują-
cych. Np. w Polsce kierownictwo
Stronnictwa Ludowego, które zer-
wało z prawym skrzydłem, stało się
osrodkiem skupiającym radykalne
elementy ruchu chłopskiego.

Do niedawna istniało w Polsce
jeszcze — Polskie Stronnictwo
Ludowe. We wrześniu 1949 r. kie-
rownictwo obu partii chłopskich
uznało za konieczne połączenie
ich. Na drodze do zjednoczenia
obie partie dokonały oczyszczenia
swoich szeregów z elementów kla-
sowo wrogich i z agenty Miko-
łajczyka, protegowanego imperia-
listów.

Zjednoczenie obu partii chłop-
skich w Polsce dokonało się pod
znakiem wzmocnienia sojuszu ro-
botniczo-chłopskiego pod kierow-
nictwem PZPR, przebudowy wsi
na zasadach socjalistycznych, dal-
szego zacieśnienia przyjaźni ze
Związkiem Radzieckim i wszyst-
kimi krajami demokracji ludowej.

Bułgarski Ludowy Związek Rol-
niczy, jak stwierdza się w statucie,
jest „organizacją oświatową i poli-
tyczno-ekonomiczną”. Celem Związ-
ku jest wszechstronny rozwój go-
spodarki rolnej i polepszenie bytu
chłopów.

Front Rolników w Rumunii —
demokratyczna organizacja pracu-
jącego chłopstwa, nie wyszukują-
cego cudzej pracy — stawia sobie
za zadanie walkę z reakcją, zacie-
śnianie współpracy z klasą robot-
niczą, wzmocnienie i rozwój demo-
kracji ludowej, szerokie rozpo-
wszechnienie spółdzielczości.

Partie chłopskie uznają kie-
rowniczą rolę partii komunistycznych
(robotniczych), kroczą za nimi i
oficjalnie ogłosiły swoją zgodę na
politykę przekształcania gospodar-
stwa chłopskich na spółdzielnie
produkcyjne.

W rezolucji Rady Naczelnej
Stronnictwa Ludowego z dnia 2
października 1948 r. stwierdza się:
„Jedyną słuszną drogą rozwoju i
podniesienia wsi polskiej jest spół-
dzielnia produkcyjna i współza-
wodnictwo pracy szerokich mas
mało i średniorolnych chłopów”.

Naczelna Rada Bułgarskiego Lu-
dowego Związku Rolniczego 30
października 1948 r. ustanowiła
trzy następujące podstawowe za-
sady związku: a) członkami Związ-
ku mogą być tylko biedni i śred-
niorolni chłopcy; zabrania się przy-
mowania do Związku kulaków; b)
członkowie Związku winni być

wychowani w duchu demokracji lu-
dowej; c) Związek uznaje rolę kie-
rowniczą klasy robotniczej i jego
przodującego oddziału partii komu-
nistycznej, jako koniecznego
warunku pomyślnego budowni-
ctwa socjalizmu w kraju.

Wiadomo, że do niektórych fron-
tów narodowych w czasie ich twor-
zenia weszły również partie bur-
żuazyjne i drobnomieszczańskie
(np. narodowo-socjalistyczna i na-
rodowo-liberalna partia Czechosło-
wacji, Słowacka partia demokra-
tyczna i inne).

W przebiegu dalszego rozwoju
rewolucji ludowo-demokratycznej
elementy reakcyjne partii bur-
żuazyjnych zaczęły stawiać opór
walce klasy robotniczej o budowę
fundamentów socjalizmu. W par-
tiach tych znaleźli schronienie
liczni członkowie nielegalnych
partii faszystowskich i profaszy-
stowskich. Wrogie elementy szcze-
gólnie spośród kierownictwa par-
tii burżuazyjnych sprzeciwiały się
przejęciu władzy ludowej i
przekształcy się w rzeczywistość
agencje imperializmu anglo-ame-
rykańskiego.

Walkę komunistów z elementa-
mi wrogimi demokracji ludowej
w republikach ludowych popary
zdrowe i uczciwe elementy partii
nieproletariackich.

W rezultacie reakcyjniści zosta-
li wygnani zarówno z tych partii,
jak i z frontów narodowych, a kie-
rownictwo partii zostały zmienio-
ne. Ale także w chwili obecnej w
republikach ludowych znajdują
się jeszcze pewne partie drobnom-
mieszczańskie (partia ludowa w
Czechosłowacji, partia odrodzenia
Słowacji, Stronnictwo Demokra-
tyczne i Stronnictwo Pracy w Pol-
sce i inne), które wchodzi w skład
frontów narodowych.

Nowe programy frontów naro-
dowych (ojczyźniani, narodowy,
demokratyczny) nie odrzucają sa-
modzielnego istnienia partii, wcho-
dzących w skład frontu, ale zobowi-
ązują je do podporządkowania
się ogólnej dyscyplinie frontu na-
rodowego.

W pewnych krajach zachowują
się jeszcze burżuazyjne i drobnom-
mieszczańskie partie, nie wchodzą-
ce w skład frontów narodowych,
tzw. partie i grupy opozycyjne
(np. chrześcijańsko-demokratyczne
na partia Lupu i narodowo-libe-
ralna partia Biešana w Rumunii).
Partie te mają prawo występować
samodzielnie w wyborach i twor-
zyć opozycję w parlamencie,
działającą jednakże w ramach lo-
jalności w stosunku do istnieją-
cego reżimu ludowo-demokratyczne-
go. Zakazane są grupy i partie,
przekształcające się w agencje
zewnętrznej reakcji i broniące in-
teresów wrogów ustroju ludowo-
demokratycznego. Tak np. w 1947
roku — 1948 roku zgodnie z za-
daniami mas ludowych zostały zaka-
zane grupy Pietkowa i Lulewowa
w Bułgarii, partia Maniu w Ru-

munii, tak zw. partia niezależna
Pfeiffera na Węgrzech, a ich lea-
derzy zostali skazani, jako organi-
zatorzy spisków antypaństwo-
wych.

Wielopartyjność, która została
jeszcze zachowana w republikach
ludowych nie daje podstaw do
twierdzenia, że zachodzi zasadni-
cza różnica między państwami de-
mokratycznymi a państwem Ra-
dzieckim w pierwszej fazie roz-
woju.

Należałoby wspomnieć rozmowę
towarzysza Stalina z pierwszą ro-
botniczą delegacją amerykańską
9 września 1927 r. Odpowiadając
na pytania, dlaczego w ZSRR
charakterze partii legalnej istnieje
tylko jedna partia, towarzyszy Sta-
lin podkreślił, że sytuacja taka po-
stała nie sztucznie lub poprzez
jakieś zarządzenia administracyj-
ne. „Sytuacja naszej partii — mó-
wił towarzyszy Stalin — jako jed-
yniej partii legalnej w kraju (mono-
pol partii komunistycznej) nie jest
czymś sztucznym i wymyślnym.
Sytuacja taka nie może być stwo-
rzona sztucznie drogą machinacji
administracyjnych itd. Monopol
naszej partii wyrósł z życia,
wynikł na tle warunków histo-
rycznych, na skutek tego, że
partie eserów i mienszewików
zbankrutowały ostatecznie i zesły
ze sceny naszej rzeczywistości”.

Dalej towarzyszy Stalin wykazał
na konkretnych przykładach z
okresu pierwszych lat władzy ra-
dzieckiej, że masy odwróciły
się od partii mienszewików i ese-
rów, odgadując ich burżuazyjną
istotę i partie te utraciły grunt
pod nogami w rezultacie swojej
własnej działalności antyludowej.
Partia zaś nie posiadająca popar-
cia mas, skazana jest na zagładę.
„Nie ulega wątpliwości — mówi
min. Minc — że dalszy rozwój de-
mokratii ludowej będzie utrwalal,
pogłębiał i rozszerzał kierowniczą
rolę partii komunistycznych i ro-
botniczych w całości życia poli-
tycznego kraju w formach właści-
wych dla każdego kraju i dla ka-
żdego okresu.”

W każdym razie jest rzeczą ja-
sną, że prognoza sformułowana
przez towarzysza Dymitrowa w
1948 r., że progresywny rozwój
społeczny „nie prowadzi do mnó-
stwa partii i grupek”, potwierdzo-
na już została w życiu przez jed-
noczenie się poszczególnych stron-
nictw, które odbyło się już w nie-
których krajach demokracji lu-
dowej i niewątpliwie znajdzie swe
potwierdzenie także w dalszym
rozwoju życia politycznego w kra-
jach demokracji ludowej” (Nowe
Drogi, Nr 6, str. 103).

N. P. FARBIEROW
*) Patrz „Więść”, Nr. 2, 1950.
1) „Nowe Drogi” — pismo teo-
retyczne PPR, 1947, Nr. 1.
2) Rezolucja Plenum czerwco-
wego (1948) KC Bułgarskiej Partii
Robotniczej (komunistów). Cyto-
wano wg artykułu W. Czerwiennowa
„Pod znakiem samokrytyki”,
„O trwały pokój, o demokrację lu-
dową”.

3) Georgij Dymitrow, sprawo-
zдание polityczne na 5-tym Zjeź-
dzie Bułgarskiej Partii Robotniczej
(komunistów) Sofia, 1948, str. 130—
131.

JAN ŁAZARZ

OBRACHUNKI TEATRALNE

(Sprawy teatru na wsi)

Tocząca się od roku przeszło dyskusja w sprawie repertuaru zespołów artystycznych starała się wskazać właściwe odpowiedzi na kilka pytań: co i dlaczego należy grać, co i dlaczego należy upowszechniać, czego widz oczekuje od literata, jaka winna być polityka wydawnicza w dziedzinie repertuaru. Szeroko dyskutowano nad wartościami ideologicznymi i wychowawczymi szeregu utworów, dyskutowano nad sprawą poziomu artystycznego sceny ochotniczej.

Około 90 pozycji stanowi litania tytułów w rodzaju następujących: „Rekrut Kluska”, „Baba i fajka”, „Żydowskie swaty”, „Kukusia podlotkiem”, „Janko doktorem”, „Niewolnice z Pipidówki”, „Maż z grzeczności”, „Ciotka na wydaniu”, „Beczka śmiechu”, „Biuro kojarzenia małżeństw”, „Babska polityka”, „Nieboszczyk z przypadku”, „Chrapanie z rozkazu”, „Jeden z nas musi być ożeniony”, „Werbel domowy”, „Lobzowanie”, „Komornik swatem”, „Kominiarz i młynarz”, „Filip swatem”, „Zagłoba swatem”, „Ofiara demona”. Wy-

- Niedostateczne szkolenie kadr i nierozwiązane zagadnienie zatrudnienia ludzi przeszkolonych, lub przynajmniej finansowego zainteresowania ich w prowadzeniu pracy na wsi.
- Niedocenianie w praktyce przez zainteresowane organizacje znaczenia dobrze prowadzonej pracy z zespołami artystycznymi.

Komisja Główna do Spraw Kultury przy Prezydium Rady Ministrów już w maju 1949 r. powzięła uchwałę o ujednoliceniu sieci świetlic wiejskich. Ze świetlic organizacyjnych ZSCH, ZMP, „Służby Polsce” i Ochotniczej Straży Pożarnej miały powstać świetlice międzyorganizacyjne, gromadzkie, których administracją ogólną i kierownictwem miał się zająć Związek Samopomocy Chłopskiej. Jednakże organizacje masowe, których uchwała dotyczy, do ostatniego czasu nie wykazały większej inicjatywy dla zrealizowania uchwały. Obrzymia większość zespołów artystycznych jest związana ze świetlicami. W rezultacie nie ma dzisiaj w Polsce instytucji, która by wiodła, ile mamy w kraju świetlic na wsi, ile i jakich mamy zespołów artystycznych. Nikt nie może dokładnie podać ilości obiektów przeznaczonych na świetlice (domy ludowe, domy kultury) znajdujących się w budowie, ani wymienić mniej więcej dokładnie, jakie są już obecnie potrzeby terenu w zakresie budownictwa i wyposażenia, nie ma instytucji, która mogłaby w przybliżeniu podać co w tym zakresie wieś może zrobić własnymi siłami np. w r. 1950.

Nie ma dokładnych danych o lokalu, czy nadaje się, czy nie nadaje się do prowadzenia regularnych zajęć (zimna!), nie ma dokładnych danych czy zespół korzysta z biblioteki lub punktu bibliotecznego, czy jest zaopatrzony w prasę... A przecież to są dane, o które najłatwiej. Jak przedstawia się aktyw ludzki, kierownictwo, instruktaż, współpraca z nauczycielstwem w zespołach, jak przedstawia się skład socjalny kierownictwa zespołów, jak w rzeczywistości wygląda opieka polityczna nad kierunkiem pracy zespołów — wiadomości z tego zakresu operują się na ogólnikowych stwierdzeniach. W ewidencjach poszczególnych organizacji te same zespoły powtarzają się po kilka razy, są też zespoły t.zw. „dziki”. Czy może powiat skutecznie oddziaływać na pracę zespołów, jeśli nie uzgadnia się stale na codzień pracy między ZSCH, ZMP, SP, OSP i Inspektorem Szkolnym? W praktyce jest tak, że do kilku placówek

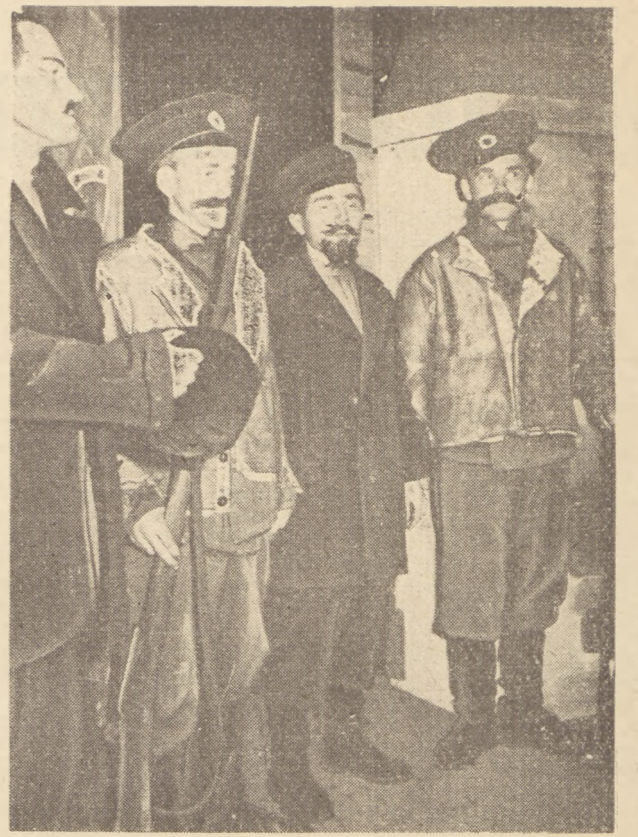
dzi, którzy potrafią wykorzystać te dziesiątki tysięcy egzemplarzy wartościowych pozycji repertuarowych, które organizacje dostarczają do zespołów.

Zagadnienie szkolenia aktywów zespołów artystycznych, instruktorów szczebla powiatowego, pracowników domów kultury, właściwego postawienia rekrutacji, sprawa zatrudnienia przeszkolonych — wszystko to czeka jeszcze na rozstrzygnięcie. Zagadnienie jest bardzo szerokie. Nie omawiając go szerzej, zwrócę uwagę na taki fakt charakterystyczny. Nie licząc świetlic w majątkach państwowych, istnieje na wsi przeszło 5.000 świetlic. Związek Samopomocy Chłopskiej przekształcił w r. 1949 ok. 800 aktywistów i kierowników dla tych świetlic na dwutygodniowych kursach. Instruktorów powiatowych przeszkolił ZSCH ok. 250 na kursach miesięcznych, ale wątpliwe jest czy połowa z nich jeszcze pracuje.

Szkolenie krótko-terminowe, jak to już niejednokrotnie było podnoszone, nie daje zadowalających wyników. Jednakże ze względu na konieczność masowego przeszkolenia w jak najkrótszym czasie potrzebnych ludzi, nie wolno od tego szkolenia odstąpić. Doświadczenie kilku lat tego rodzaju szkolenia mówi, że o ile słuchacze mają niedostateczne przygotowanie ogólne, a takich jest większość — to, żeby otrzymać wyniki, muszą być szkoleni co najmniej przez 4 — 6 tygodni. Nie trzeba dodawać, że program 4 — 6 tygodniowego szkolenia powinien być bardzo wąski. Słuchacz nie wyniesie z kursu np. umiejętności wyreżyserowania łatwych scenicznych sztuk w ogóle, ale tylko 2 — 4 z którymi zapozna się na kursie. Wiadomości, nabyte na kursie, powinny słuchaczowi dać do ręki materiał na cały rok pracy w zespole. Takie szkolenie masowe wraz z usprawnieniami oddziaływaniami organizacyjnymi wpłynęłyby wkrótce i bardzo radykalnie na repertuar zespołów artystycznych.

Poważnym czynnikiem przyczyniającym się do zmiany szkodliwego repertuaru na świetlicowej scenie wiejskiej był konkurs na sztukę i pieśń radziecką. Liczba 1.200 zespołów, które wzięły w nim udział, jest dostatecznie wymowna. Zespołów byłoby jeszcze o 50 proc. więcej, gdyby nie trudności techniczno-organizacyjne.

Wyniki konkursu obalają całkowicie rozpowszechniane jeszcze niekiedy poglądy, że na wsi istnieje wielkie opory przeciw wprowadzaniu nowego repertuaru. Konkurs dowiódł dobit-



„Matka” Gorkiego w wykonaniu zespołu świetlicowego (fot. F. P.)



W domu ludowym na wsi młodzież ogląda sztukę Gorkiego (fot. Bielak)

w dyskusji dokonał krytycznej oceny dotychczasowej działalności zespołu, z którym pracuje. — Dyskusja spełniła doniosłą rolę wytyczając kierunek pracy zespołów na przyszłość.

Na konkursach, festiwalach i innych występach publicznych zespołów robotniczych można się było przekonać, że Związkowi Zawodowemu udało się w znacznym stopniu wprowadzić na scenę robotniczą tematykę aktualną, rzeczy o poważnej wartości wychowawczej, a przede wszystkim ogólnie biorąc udało się usunąć rzeczy szkodliwe. Sprawa repertuaru stanowiła przedmiot troski aktywów kulturalno-oświatowych Związków Zawodowych na konferencjach i odprawach centralnych i wojewódzkich.

Oceniając pozytywne wyniki w tej dziedzinie na terenie robotniczym warto się zastanowić, jak przedstawia się sprawa wprowadzenia nowego repertuaru na scenę ochotniczą na wsi. Jaki jest stan dotychczasowy, co robi się w tym kierunku i co należy jeszcze przedsięwziąć.

Do Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej wpłynęły ankiety rejestracyjne 218 zespołów teatralnych z terenu wiejskiego wszystkich województw. Na podstawie tych ankiet można przekonać się dość dokładnie, jak się przedstawiał repertuar aktywnych samopomocowych i zetempomocowych zespołów teatralnych na wsi w okresie mniej więcej od września 1948 do lipca 1949 r. (zespoły te dały ponad 1.000 przedstawień). Grano aż 180 różnych sztuk i „sztuczek” teatralnych. Oto tytuły sztuk, granych co najmniej przez 10 zespołów: „Złoty na kwaterze” (23 zespoły), „Mundur swatem” (22 zespoły), „Podejrzana osoba”, „Poseł czy kominiarz”, „Ulan i młynarka”, „Gospodarz to ja”, „Panna rekrutem”, „Baśka”, „Znajdziesz w polu mój grób”, „Zemsta cygana”, „Małżeństwo Loli”.

mienione tytuły nie są bynajmniej specjalnie wybierane spośród tych 90-ciu. Są wypisane zwyczajnie, „pod ręką”.

Sześć zespołów grało „Grube ryby” Bałuckiego, sześć — różne utwory Fredry, dwa zespoły — „Balladyne”, jeden zespół — „Dziady”, jeden — „Skapca”, siedem — „Karpackich Górali” Korzeniowskiego, trzy — „Chatę za wsią” adaptację sceniczną powieści Kraszewskiego, trzy „Ziemie” Rytar-dy wg „Placówki” Prusa. Sześć zespołów grało wesela ludowe: „Wesele na Górnym Śląsku”, „Wesele Krakowskie”, „Wesele góralskie”, „Wesele na Kurpiach”. Jeden zespół wystawił „W słonecznym kręgu” J. Cier-niaka.

Spśród wydawnictw CRZZ poza utworem Lachowicza „Gospodarz to ja” grano 12 pozycji, z których największą popularnością cieszyły się „Niziny” wg. Orzeszkowej. Grało je 7 zespołów. Prócz tego wystawiano ogółem 25 różnych utworów, jak np. „Młoda Gardia”, „Fadiejowa „O świcie” Pełpiewskiego, „Manifesty” Piotrowskiego, „Dom pod Osiewiczem”, „Polski lipiec”. Ani jeden z tych utworów nie był grany więcej niż przez trzy zespoły.

Trzeba zaznaczyć, że niektóre zespoły grały wyłącznie sztuki wartościowe, na przykład jeden i ten sam zespół grał „Słuby panienskie”, „Zemsta”, „Balladyne” i „Skapca”. Ta okoliczność sprawia, że sztuki zle były grane przez większą liczbę zespołów.

W ankiecie nie znalazł jeszcze odbicia konkurs na sztukę radziecką, ogłoszony przez Związek Samopomocy Chłopskiej.

Z szeregu przyczyn, którymi tłumaczy się dominowanie przestarzałych i szkodliwych pozycji repertuarowych na scenie wiejskiej trzeba wymienić trzy najważniejsze:

- Wielotorowość organizacyjna opieki i kierownictwa zespołami.



Zespół chórny ze Szklar pow. Grochów

(wsi) w których działa ZSCH, ZMP, SP i OSP dojeżdża w miesiącu instruktor z każdej organizacji, każdy z nich z osobną organizacją pomoc dla danej placówki, uzgadnia współpracę z nauczycielstwem itd., a inne zespoły w innych miejscowościach po pół roku nie widzą żadnego instruktora i nie otrzymują wcale pomocy. Bywa i tak, że przyjeżdże instruktor np. ZMP do zespołu ZMP — we wsi jest także młodzież niezorganizowana w ZMP, przychodząca do świetlicy gromadzkiej ZSCH, niejednokrotnie instruktor ZMP ogranicza się do pracy ze swoim kołem. I na odwrót.

W powiecie, w którym istnieje kilkadziesiąt różnych zespołów artystycznych, większość ich pozostawiona jest sama sobie. Przykłady złej organizacji, podane wyżej, są oczywiście uproszczone, nie w tym rzecz jednak, a w tym, że w całym szeregu powiatów woj. warszawskiego, krakowskiego, śląsko-dąbrowskiego, wrocławskiego, białostockiego miałem możność stwierdzić, że wpływ powiatu na działalność zespołów artystycznych, kierownictwo tymi zespołami ze strony powiatu, oddziaływanie na odpowiedni dobór repertuaru itd. — jest niedostateczny, że zespoły są pozostawione same sobie, że brak jest uzgodnienia w pracy między wymienionymi wyżej organizacjami i instytucjami.

Sprawy te dyskutowane były jeszcze przed utworzeniem Komisji Głównej do Spraw Kultury i to bardzo gorąco. Od tego czasu zmieniło się wiele na lepsze, są powiaty gdzie współpraca na szczeblu powiatowym jest wcale niezła, ilość organizacji zajmujących się tymi sprawami (obliczając ich kiedyś na 17), zmniejszyła się — ale to wszystko jeszcze nie wystarczy. Trzeba uchwały Komisji zrealizować wszędzie i do końca — tego jeszcze nie ma.

Sprawa szkolenia kadr, to z punktu widzenia potrzeby zmiany repertuaru na scenie wiejskiej, sprawa tych lu-

nie, że domniemane opory polegają na sile bezwładu i niedostatecznej ruchliwości organizacji powołanych do kierowania pracą zespołów artystycznych. Innymi słowami, wieś gra stare utwory wskutek inercji, bo ktoś już je widział, reżyserował, brał udział w przedstawieniu przed wojną i potrafi odtworzyć z zespołami to, co zachował w pamięci. Wystarczyła pewna sprawność organizacyjna w wykazaniu zespołom potrzeby i znaczenia ich pracy w określonym kierunku, sprawność w dostarczaniu materiałów inscenizacyjnych, sprawność w zapewnieniu jakiejś takiej pomocy instruktorskiej, aby zespoły masowo przystąpiły do akcji.

Okazało się, że zespoły wiejskie chętnie będą grać sztuki radzieckie, że tematyka radziecka bliska jest chłopom, że pieśń radziecka może świecić prawdziwie triumfy w repertuarze chórów wiejskich.

To, że tak wielkie ożywienie w terenie wywarł właśnie konkurs na pieśń i sztukę radziecką, że właśnie ten konkurs wywołał gwałtowną zmianę repertuaru na kilkumiesięczny okres w 1.200 zespołach ze starego, szkodliwego na nowy, wartościowy, że uderzenie dokonane zostało w punkt niewątpliwie taki, gdzie można było spodziewać gwałtownego przeciwdziałania sił reakcyjnych na wsi i okazało się, że świadomość masowego ruchu wiejskich zespołów artystycznych potrafiła przejść do porządku nad tym przeciwdziałaniem — wszystko to mówi wyraźnie, że przełom może być dokonany na trwałe.

W czasie konkursu w całej pełni wystąpiła rola kierownictwa organizacyjnego nad żywiołową działalnością zespołów artystycznych na wsi. Z drugiej strony uwidoczniło się, jaki wielki panuje brak kadry instruktorskiej.

„1 Maja” itp.) do metod stałego oddziaływania, albo do systematycznego wiązania ze sobą poszczególnych „akcji” w jedną całość, z nasileniem „akcji” w okresie jesienno-zimowym, bo tylko w tym okresie zespoły mogą pracować regularnie.

Konkurs przyniósł ze sobą jeszcze jedną, niezwykle cenną inicjatywę. Aktorzy teatrów krakowskich objęli bezinteresownie „szefstwo” nad kilkunastoma zespołami wiejskimi, przychodząc tym zespołom z wielką pomocą w znalezieniu właściwej interpretacji i rozwiązań scenicznych. Podobnie teatr w Opolu nawiązał ścisły kontakt z zespołami na wsi, zorganizowane zostały dojazdy zespołów wiejskich na przedstawienia, dyskusje, regularne doszkalanie kierowników wiejskich zespołów artystycznych.

Cenny przykład tych teatrów należy upowszechnić w innych miejscowościach, ma on olbrzymie znaczenie dla zespołów amatorskich. I to trzeba robić dziś, nie odkładając na jutro.

Pozostaje jeszcze do omówienia jedna sprawa, która nie jest zupełnie jasna w terenie, a mianowicie zagadnienie stosunku działacza kulturalno-oświatowego do folkloru.

Obserwując występy zespołów góralskich a także i innych zespołów występujących z programem „regionalnym”, oraz rozmawiając z kierownikami i członkami tych zespołów odnosi się bardzo mocne wrażenie, że w pracy tych zespołów sprawa formy niezwykle góruje nad sprawą treści.

W terenie mamy jeszcze bardzo wielu „działaczy”, którzy patrzą na folklor, jako na coś zastępczego, jak na zbytek dla pielęgnacji, broń Boże bez najmniejszych zmian. Odbicie walki klasowej w folklorze, świadomość, że wpływ tej walki na zapisywanie i opracowywanie źródeł usuwa wiele jeśli nie wszelkie momenty „drażliwe” z twórczości ludowej, świadomość tego, że i dzisiaj niejednokrotnie za zasłoną „ludowości” kryje się kulacko-kmiecia tradycja, agraryzm, przeciwstawienie „wsi — miastu”, że za popieraniem „ludowości” może się ukrywać ucieczka od aktualnej problematyki — te wszystkie poglądy nie dotarły do niektórych ludzi w terenie.

Festiwal Muzyki Ludowej nie przez wszystkich jednakowo został pojęty, do czego przyczyniła się prawdopodobnie prasa z jej nierazko pozbawionymi krytycyzmem „bajecznie kolorowymi” zachwytaami. Znalazł się w terenie i tacy, którym Festiwal dał do ręki tego rodzaju argument, że trzeba czymprędzej czynić odwrót w pracy zespołów artystycznych od Hymnu Młodzieży Demokratycznej z powrotem do Jasia i Kasi. Wydaje mi się, że z takim pojściowaniem znaczenia i roli folkloru trzeba bardzo energicznie walczyć.

W chwili obecnej głównym zadaniem w dołowym kierownictwie zespołów artystycznych na wsi powinno być nie tylko upowszechnianie pieśni, tańca i muzyki ludowej, ale wprowadzanie nowoczesnego repertuaru teatralnego i śpiewaczego, to jest tych treści, które bezpośrednio oddziaływają w walce klasowej na

wsi, które wywołają poruszenie, dyskusję, pomogą jej krystalizować klasową świadomość i uczuciowo będą wiązać z walką o wyzwolenie społeczne.

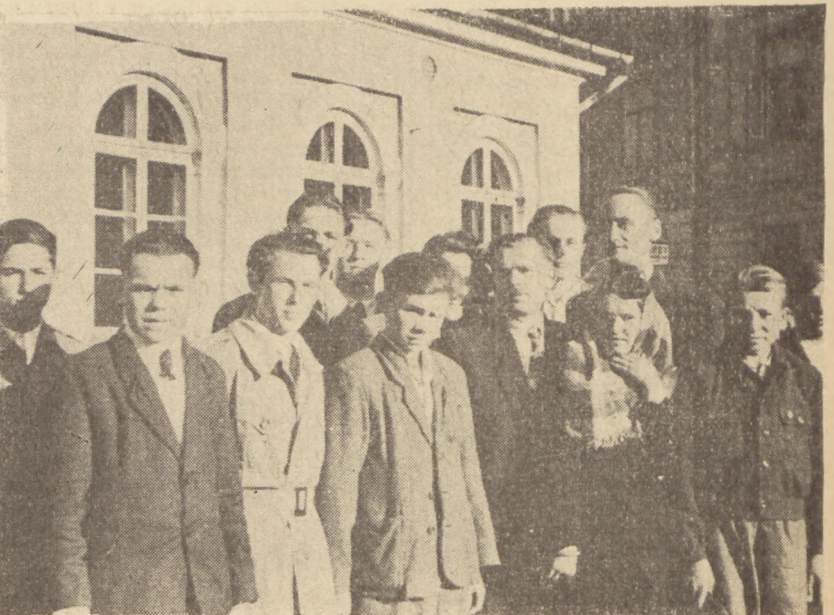
A sprawa folkloru winna być postawiona na sposób radziecki, tj. folkloru pełnego klasowej treści i rozwijającego się, a niezakreślonego w formach z okresu pańszczyzny z których wytrzebiono wszystko co mówi o bunicy, czy sprzeciwie.

Ze wszystkiego przytoczonego wyżej wynika moim zdaniem, że do najważniejszych praktycznych zadań kierownictwa zespołów artystycznych na wsi, należy wprowadzanie nowego repertuaru. Poszukiwanie nowych form i treści, dyskusja nad nimi — to są rzeczy dalsze. Mamy już formy i treści wypróbowane przez zespoły robotnicze. Jest biblioteczka CRZZ, jest sporo wydawnictw Tow. Przyj. P-R, które są doskonale przyjmowane przez teren wiejski, jest sporo wydawnictw periodycznych z materiałami w postaci montażu, recytacji, inscenizacji. Są śpiewniki pieśni masowych i radzieckich. Nie należy tego fałszywie rozumieć, że poszukiwanie i dyskusje w ogóle nie trzeba. Owszem, trzeba i to robić. Tylko patrząc na repertuar wiejskich zespołów artystycznych w masie, trzeba otwarcie przyznać, że nie ma tam nad czym wiele dyskutować. Repertuar trzeba zmienić opierając się na doświadczeniu Związków Zawodowych, a potem i w trakcie tego można dyskutować. Dyskusja np. nad tym, czy na scenie wiejskiej ma być wystawiana sztuka pełnowartościowa, czy małe formy teatralne, czy scena ta ma mieć postać montażu inscenizacyjnego — jest dyskusją w abstrakcji, bo na tej scenie widzieliśmy sztuki niepełnowartościowe, zle montaż — dziesiątki „Mundurów swatem”, „Panien rekruten” i składanych programów — okropności.

Warunki pracy z wiejskimi zespołami są znacznie trudniejsze niż z zespołami w miastach. Na wsi jest trudniej o lokal, o oświetlenie, o książkę, dojazd jesienią i zimą jest bardzo męczący dla instruktora, jeśli próba trwa dłużej wieczorem — to przychodzi znanocować — słowem osiągnięcie wyników równorzędnych jak na terenie miejskim wymaga od organizatorów i zespołów znacznie większego wysiłku i wkładu pracy.

Istniejące obiektywnie możliwości nie są wykorzystane. Organizacje nie uzgodniły ze sobą jak należy działać, ludzi postawionych do pracy kulturalno-oświatowej zatrudnia się „w akcji” H, przy kontroli obórk, kontroli spóźnień i wyłogarni kurczęt” (M. Czerwiec, Kuźnica 1949 nr 51—52) szkolenia w dostatecznym zakresie się nie prowadzi, nie rozwiązano zostało zagadnienie zatrudnienia przeszkolonych, nie ma pełnej ewidencji stanu faktycznego — a co za tym idzie podstawy do planowej działalności na przyszłość, pomoc teatrów zawodowych, dopiero zabkuje itd. — a żywiołowy ruch w terenie przerodził się w nieorganizację. Trzeba za nim nadążyć, trzeba go wyprzedzić.

Jan Łazarz



Teatralny zespół świetlicowy z Radomskiego

„PAN TADEUSZ” W KAŻDYM POLSKIM DOMU

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej
KSIĄŻKA I WIEDZA
Ukaże się w marcu 1950 roku wspaniałe
wydane arcydzieło literatury polskiej
ADAMA MICKIEWICZA

PAN TADEUSZ
w opracowaniu graficznym
TADEUSZA GRONOWSKIEGO

406 stron druku w formacie 24x33 cm - 12 dziesięciobarwnych planów w formacie 48x33 cm - 290 rysunków barwnych w tekście

Papier bezdrzewny - Druk offsetowy - Oprawa całopłócienna, wielobarwna obwoluta

Abg umożliwić jaknajszerszym kręgom czytelników nabycie tego wyjątkowego wydawnictwa

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza” ogłasza
PRZEDPŁATĘ
która trwać będzie do 31 marca 1950 r.

Cena egzemplarza wraz z przesyłką pocztową wynosi w przedpłacie zł 990,- płatny jednorazowo lub w trzech ratach wplacanych w terminach dowych do dnia 31 marca 1950 r. Cena zł 990,- za egzemplarz jest ceną tylko dla subskrybentów, którzy wpłaca pełną należność do dnia 31.3.1950 r. Cena dzieła w sprzedaży będzie znacznie wyższa. Wysyłka zapłaconych w przedpłacie egzemplarzy rozpocznie się 1 kwietnia 1950 r. w kolejności zgłoszeń. Nakład ukaże się w pięciu partiach, z których pierwsze dwie przeznaczone będą wyłącznie dla odbiorców w przedpłacie. Do czasu dostarczenia wszystkich zamówionych w przedpłacie egzemplarzy książka nie będzie w sprzedaży.

Zgłoszenia na przedpłatę należy kierować do Sp. Wyd. „Książka i Wiedza” Warszawa, ul. Szczoła 13. Konto czekowe P. K. O. nr 1-13629

WŁADYSŁAWA WASILEWSKA

ZDRAJCY LUDU FRANCJI

Pod koniec minionego roku Francja była terenem dwu znaczących wydarzeń politycznych. Pierwszym był strajk generalny 25.XI, w którym wzięły udział zjednoczone w solidarnej walce masy pracujące Francji. Był on potężną manifestacją w obronie populatu klasy robotniczej; był wyrazem niezłomnych i wytrwałych zmagani, prowadzonych przez rosnący w sily obóz postępu z obozem wstecznicstwa, któremu strach przed klęską z rąk nacierającej klasy dyktuje coraz to nowe próby rozbiłania frontu pokoju.

Drugim wydarzeniem była manifestacja terroru i gwałtu, wyrażająca się w aresztowaniu i wydaleniu działaczy oświatowych i społecznych oraz urzędników polskich placówek dyplomatycznych we Francji, w pogwałceniu nie tylko podstawowych praw międzynarodowych, ale i podstawowych praw człowieka. W przeciwnieństwie do manifestacji postępu była to manifestacja reakcji, wiernie jednoczącej się pod wodzą Sienów Zjednoczonych i dla realizacji ich planów ekspansji.

Wspomniane dwa wydarzenia są praktyczną ilustracją ostrej walki klasowej we Francji i wyznaczają zarazem linię podziału sił społecznych tego kraju. Przebiega ona podobnie jak we wszystkich krajach, w których toczy się walka o wyzwolenie społeczne. Czerwonym konturem oddziela proletariatu wierny patriotyzm i internacjonalizm od wstecznej burżuazji, uciekającej się pod zabórce skrzydła reakcji amerykańskiej. I nie jest niespodzianką, że w kołach mieszczańskich, które stały się bezwonnym narzędziem polityki Wall-Street, kwitują i wydają bujne owoce idee kosmopolityzmu, będącego w obecnej sytuacji światowej orężem ideowym imperialistycznych dążeń Ameryki.

Kosmopolityzm — produkt imperializmu po drugiej wojnie światowej — obficie wykorzystuje dla ujemienia narodów intensywnie radzące się w Ameryce idee rasistowskie. Znajdują to aż nadto dobitne potwierdzenie w szowinizmie, w nienawiści i dyskryminacji rasowej, dla których reakcja amerykańska znajduje zastosowanie nie tylko we własnym kraju, lecz które usiłuje też kolportować na grunt

europijski. Tak np. zaraz po wojnie politycy amerykańscy rozpowszechnili we Francji nowe odmiany hitlerowskiej teorii „niższości” i „rasowej podzędności” Francuzów. Teorie te znakomicie wyznaczały linię pretendentów do hegemonii światowej od Hitlera do Wall-Street, nic dziwnego zatem, że spotykały się z gorącym protestem narodu francuskiego.

Zgola inaczej przedstawia się percepcja kosmopolityzmu w masie kosmopolityzmu z zlagodzonej, lekkostrawnej formie, a właśnie w tym ukryciu rzeczywistych treści ideologii imperializmu amerykańskiego leży prawdziwie wielkie niebezpieczeństwo. Walczy z nim wytrwale obóz postępu we Francji. Hasła wyrzeczenia się suwerenności państwowej dla stworzenia dominium światowego nie są bowiem — wbrew zapewnieniom heroldów nowej idei zła oceanu — żadnym paucaem na uleczenie niedomagani schorzałego ustroju. Są atakiem na zasacę suwerenności dla tym bliższego opanowania świata przez USA. Proponowany zaś „rząd światowy” tylko z nazwy nie jest rzadem garści monopolistów amerykańskich, dla których kosmopolityzm jest dobrym towarem eksportowym, wspólnym „dobrem” przeznaczonym do zalania świata i opanowania jego rynków.

Propagatorami kosmopolityzmu we Francji są reakcyjni politycy, literaci, naukowcy, grupujący się w bloku ideowym nazwanym przez lud francuski „partią amerykańską”. Pomaga ona realizować plan ekspansji USA na froncie ideologicznym. Dla wyrazistości obrazu dodać trzeba, że najbardziej gorliwi służący rekrutują się spośród promycowych socjalistów. Pracują oni ile sił starczy, by rozdmuchać wąską idejkę „Stanów Zjednoczonych Europy”. W kolportażu kosmopolityzmu dotrzymuje im kroku prasa reakcyjna. „Monde” popiera prestiżem ministerstwa spraw zagranicznych, którego jest oficjalnym organem, działalność komitetu utworzonego w USA w celu zjednoczenia w federację krajów „demokracji atlantyckiej”, a więc również i Francji. Według organów komitetów pierwszym krokiem ku takiej federacji jest pakt atlantycki. O cóż idzie zdradzieckim komiwojarzerm w swojej oj-

czyzny? Jakże są ich cele? Wysilki ich zmierzają — jak deklaruje „Monde” — ku temu, aby powstała „federacja ze wspólnym obywatelstwem, wspólną polityką zagraniczną, wspólnym systemem pieniężnym, federacja zdołna... zabezpieczyć swobodną cyrkulację towarów, kapitałów i ludzi”. Autor artykułu w „Monde” z naiwną ufnością wierzy i podaje innym do wierzenia, że „taka federacja przedstawiałaby większe wygody — z ekonomicznego i politycznego punktu widzenia”. Szkoda tylko, że zapomnieli wyjaśnić, dla kogo...

Droga zdrady narodu francuskiego, jaką obnił sojusznicy Wall-Street we Francji, równa się zupełnie zanikowi patriotyzmu, lekceważącemu pomijaniu, ba! wręcz zaprzeczaniu wszelkich wartości narodowych. Nie jest to zresztą bez precedensu. Już w okresie dojścia Hitlera do władzy wśród ślania zaktywizowanych francuskich elementów reakcyjnych znaleźli się kosmopolityczni nawołujący do zdrady w imię „nowego ładu” w hitlerowskiej Europie. W liście do Hitlera, drukowanym w brukowcu „Ordre Nouveau”, stwierdzali oni, że granice państwowe są abstrakcją, że pojęcie ojczyzny należy odrzucić jako nierealne, a państwa niepodległe to tylko „bezszałtne przestrzenie”. Z sympatii reakcji do faszyzmu wyrosły teorie, w myśl których naród francuski chcieliby pozbawić prawa do własnej kultury, skazanej tylko na rolę „filtru” dla chłoniającego obcych „pożywek”. Oczywiście stąd był już tylko krok do współpney w czasie wojny z okupantem, do zwalczenia bojowej i antyfaszystowskiej literatury Ruchu Oporu, do fikcyjnych teorii „czystej sztuki” i „czystej literatury”, zdolnych jakoby rozwijać się niezależnie od gruntu narodowego.

Wydawałoby się, że zdracyj narodowi francuskiego, pracujący w dziedzinie literatury (jak Montherlant, Gide) spotkają się z powszechnym potępieniem za kolaborację z Niemcami podczas okupacji. Sprzedawczyków potępił pisarz postępowi z Louis Aragonem na czele, połączył ich lud francuski, bezkompromisowo walczący o wyzwolenie społeczne i narodowe — wzięli ich natomiast w obronę degaullicy i ich anglo-amerykańscy protektorzy, widząc w nich swe ideowe rezerwy

i na nich budując koncepcje nowej wojny przeciw „czerwomemu niebezpieczeństwu”.

Obroncy kolaborantów wywlekli szybko z lamusa historii i roztrzęsli na użytek politycznej dywersji wypłowie teorie „wolności sztuki” i „wolności pisarza”, mającego „prawo” sużenia, komu zechce. Przynosić taką metną ideową mgielką nietykalności literaci burżuazjni występują się spadkobiercom faszyzmu.

Na czoło neo-zdrójców wysuwa się André Gide i Jules Romains. Ich droga od wystawiania Hitlera do wysławiania cywilizacji amerykańskiej jest konsekwentna. Gide, w którego koncepcji historyczna rola Francji miała się ograniczać do oscylowania między brzegiem hitlerowskim a angielsko-amerykańskim, sam w dziedzinie kultury oscyluje w tych ciasnych granicach. Znalazł oto ideal w gangsterskiej literaturze amerykańskiej, gdzie ujrzał „głębie okrucieństwa i cynizmu”.

„Romains, b. tajny agent nazistowski i autor pornograficznych powieści kryminalnych, znajduje temat do swych książek w wulgarnym zachystywanu się „prosperritą” amerykańską i jawnym propagowaniu kosmopolityzmu.

To zjawisko nie jest osobno. Po wojnie ze wzmoczoną siłą propaguje się we Francji wszystko, co amerykańskie. Służą temu książki, filmy, audycje radiowe, bogato ilustrowane (za amerykańskie dolary) czasopisma... Bomoa atomowa, nowa wojna, „amerykański styl życia” — oto tematy, które przyciągają ślepo wpatrzonych w jakże zhabibną statuu Wolności burżuazyjnych konsumentów tych „dóbr duchowych”.

Jednocześnie „partia amerykańska” działa i na innych polach

w celu pozbawienia Gastonów i Marcelów miast i wsi francuskich miłości ku ojczyźnie i przyzwyczajania ich do przekonania o rzekomej konieczności podporządkowania Francji monopolom.

Głównymi propagatorami tych hasel są — w polityce Leon Blum, którego hasło programowe brzmi: zrobić przede wszystkim i za wszelką cenę stary trójcyjny dogmat suwerenności narodowej; w literaturze zaś i w filozofii Jean Paul

Sartre, zajadły wróg i paszkwilarnt Ruchu Oporu.

Lecz oddajmy głos Sartre'owi. Według niego Francja nie może swobodnie wybierać kraju dla nawiązania z nim stosunków kulturalnych, lecz słaba, pozostawiona własnym siłom, musi podporządkować się kulturze i ideologii amerykańskiej. Dlaczego? — pyta czytelnik. Jakże sily zabraniają jej nawiązać wymianę dóbr kulturalnych np. z potężnym Związkiem Radzieckim, który uzna w pełni wartości francuskiej kultury narodowej? Odpowiedź jest wykrętna, lecz sens jej prosty: „jeśli mamy do czynienia z tymi dwoma wielkimi państwami, z których każde niesie swą odrębną ideologię, to w związku z kulturą rosyjską wynikają jeszcze bardziej złożone problemy, bowiem ideologia rosyjska przychodzi do nas przez elementy naszej własnej” (tj. ideologii proletariackiej we Francji — przyp. mój).

Dalszych wyjaśnień nie trzeba. Odsłania się tu klasowy sens wyboru głoszonych idei. Obawy przed zwycięstwem proletariatu, którego Sartre jest zaciekłym przeciwnikiem oraz dążenie do izolowania się od Związku Radzieckiego, stanowią próby ocelenia kontrowersyjnej burżuazji od zagłady pod naszym „oczny na Zachód”, choć równa się to przekreśleniu kultury francuskiej i rezygnacji z wolności.

Sartre stwarza w swej imaginacji osobliwe sojusze, które usiłuje realizować „partia amerykańska” lecz pod którym nigdy nie podpisze się żaden przyzwoity człowiek. Zdałoby się, że tylko niebysywy cynik może widzieć „wspólnotę ducha” Francuzów zwycięzcy w r. 1940 przez faszyzów i faszyzów zwycięzcy w r. 1945 przez Armię Czerwoną; że tylko polityczna ślepota i zakłamanie mogą pozwolić na głoszenie tego rodzaju „sojuszu pokonanych”. Lecz Sartre jest zdracyj i prowokatorem, agentem wysługującym się amerykańskimi monopolom, z jego „wspólnocie ducha” z faszyzmem nie jest rewelacja.

Enuncjacje tego filozofa i pisarza łączy się z panującą wśród kół reakcyjnych, wynikającą ze zdecydowanego profaszystowskiej polityki USA, czolobitnością wobec niemieckich przestępców wojennych, których się „wybiela”, uęzgotycznia, foto-

grafuje, poświęcając na to całe stronicie czasopism reakcyjnych.

Burżuazjni pisarze „własną” sily słabość własnej klasy, nie mającej poparcia w kraju ze słabszą częścią Francji. Nie odpowiada to oczywiście rzeczywistości. Dla ratowania się czyną, co mogą i do czego jeszcze są zdolni. Pomagają realizować imperialistyczne zakusy Ameryki, maskując je wszelkimi sposobami. Renegat Malraux stawia „kulturę atlantycką”. Szlanderowy prorok katolicyzmu Paul Claudel usiłuje przypisać słom boskim — strategiczne plany USA. Henri Cochet i Fisson wpajają przekonanie o bezradności wszelkiej walki. Zona Sartre'a, S. de Beauvoir — o bezradności wszelkiego życia.

Zawleż książek bezideowych i ahumanistycznych, demoralizujących i odbierających wiarę w człowieka ukazujące głąbę upadku współczesnej rozkładającej się literatury burżuazyjnej. Podobny schyłek przeżywa burżuazjna krytyka literacka, ustalająca normy fałszowania rzeczywistości i wypaczania człowieka. Nie ma tu miejsca na realizm — potworne obrazy gwałtu, bestialstwa, nienawiści, zabijania „po prostu żeby zabić” — oto realia, na których leżała bohater — bandyta, psychopata, szaleniec, sadysta.

Literatura niemająca po wojnie światowej, w znacznej mierze sprzyjała rozwinięciu się nacjonalizmu i idei niemieckiego państwa światowego. Po II wojnie światowej literatura we Francji działa podobnie na korzyść obcego imperializmu: budzeniem niewiary usiłuje ona rozrobić masy pracujące wobec dążeń do stworzenia wszechświatowego imperium przez Stany Zjednoczone.

Na szczęście burżuazjni wielbiciele amerykańizmu i zdracyj własnej kultury nie są reprezentantami ludu francuskiego. Zespólna mocnym więziem z narodem wrażliwa literatura nowej Francji. Jej krzewicielami są komuniści i bojownicy Ruchu Oporu, jak Aragon, Paul Eluard, Jean Lafitte.

W demaskowaniu burżuazyjnego kosmopolityzmu jako ideologii agresywnych manewrów imperialistycznych widzą cy postępowi pisarze francuscy środek politycznej, czujnej i bezkompromisowej walki o pokój i nowe życie.

Władysława Wasilewska

KRAJE zachodnio - europejskie, podporządkowane interesom północno - amerykańskiego kapitału monopolistycznego, wchodzi w nowy rok 1950 pod znakiem zaostrowającego się kryzysu ekonomicznego, rosnących trudności i sprzeczności, pogłębiających się konfliktów społecznych. Do takiego stanu rzeczy przyczynia się walenie osławiony plan Marshalla.

Przypomnieć więc przede wszystkim wypada, że w wyniku wojny Europa zachodnia weszła w okres ostrego kryzysu żywnościowego. W swoim czasie na przełomie roku 1947 i roku 1948 pisaliśmy o tym obszerne we „Wsi”, wskazując na niewątpliwą impas gospodarczy, w jaki wkraczają kraje zachodnio - europejskie. Obecnie po czterech przeszło latach od zakończenia działań wojennych sytuacja aprowizacyjna w tych krajach jest nadal szczególnie trudna. Jeszcze w roku ubiegłym obowiązywał tam system reglamentacji kartkowej. Produkcja zbóż chlebowych, mięsa, cukru, tłuszczów i jaj nadal nie tylko nie mogła osiągnąć poziomu przedwojennego, ale wykazuje wyraźną tendencję spadkową, jak np. w Anglii i Holandii na odcinku mięsa, we Francji i Włoszech na odcinku chleba.

Wg. danych FAO poziom spożycia produktów mięsnych i tłuszczu był na Zachodzie Europy niższy w latach 1947/48 co najmniej o 30 procent od poziomu przedwojennego. Podobnie rzecz ukladła się na odcinku spożycia zbóż i cukru. Oczywiście dane te są t.zw. danymi przeciętnymi, które wypacają istotny obraz zjawiska w krajach jaskrawych kontrastów społecznych i ekonomicznych. Istotna ilustracja sytuacji to postępująca w tych krajach absolutna i bezwzględna pauperyzacja proletariatu, to obniżenie stopy życiowej ludzi pracy miast i wsi przy jednoczesnym wzroście dobrobytu klas wyzyskujących.

Rządy krajów marszallowskich wszelkimi sposobami starają się zapobiec interesom rodzimych monopolu i interesy imperializmu amerykańskiego, skazując jednocześnie wielomilionowe rzesze ludzi pracy miast na głodową węgocę, a robotników — na skrajną nędzę na własnych rzekomo zagrodach. Tak się dzieje we Francji, gdzie ostatnio klasycznym przykładem obezwładnienia biedniaków i średniaków była sprawa ustalenia wysokich cen na zboże. W Grecji ponad dwa miliony dorosłych i dzieci — to armia bezdomnych, nie mających żadnej pracy ani nie posiadających żadnych środków utrzymania. Artykuły pierwszej potrzeby w tym kraju stale drożeją i stają się rzadkością. Mięso, ser, tłuszcz, makaron, ryż można dostać tylko na czarnym rynku. Położenie klasy robotniczej przypomina najcięższe dni okupacji hitlerowskiej. Oliwa, pszenica, bawełna, tytoń, przeszły niepodzielnie w ręce kupców, spekulantów i kontrabandzistów.

W Anglii w I kwartale ub. r. znów zmniejszono racje mięsne. W londyńskich sklepach rozdzielczych pojawił się jednolity rodzaj nowej kiełbasy, w której jest niewiele więcej niż 15% mięsa.

W Niemczech Zach. monopole amerykańskie prowadzą politykę obniżania krajowej produkcji rolnej, co w konsekwencji przynosi stopniowy upadek rolnictwa, oraz staczenie się biedniaków i średniaków w otchłań nędzy. W Titowskiej Jugosławii poziom życia ludności w wyniku zdrady Tito i penetracji kapitału amerykańskiego stale się obniża. Istnie-

które dane cyfrowe. W roku 1948/49 ponad 65 procent całego eksportu północno amerykańskiego przyleża Europa Zachodnia. Szczególnie silnie wzrosł eksport ziarna chlebowego, zwłaszcza zaś pszenicy. Przed wojną kraje obecnie zamarszallizowane przywoziły ze Stanów Zjednoczonych ogółem przeciętnie około 400 tys. ton ziarna rocznie, obecnie natomiast

przeznaczono „aż” 1,3 procent, na traktory mniej niż 0,3 procent, na inne maszyny rolnicze — 0,15 procent.

Jaki wniosek można i należy wysnuć z tych kilku cyfr? Oto taki że „połnoc” amerykańska nie jest pomocą rzetelną, że nie chce inwestować w gospodarkę rolną Zachodu, a przeciwnie dąży do uwstecznienia tej gospodarki, do zmniejszenia jej

wydajności. W maju 1949 r. na czwartej sesji Europejskiej Komisji Gospodarczej delegat Francji A. Philipp, wręcz oświadczył że plan Marshalla nie zdoła rozwiązać ani jednego problemu gospodarczego w krajach uległych dyktatowi amerykańskiemu. Trzeba powiedzieć więcej: plan ten nie rozwiązał również problemu granicznych rynków USA.

Przeciwnie, przez bezlitosną eksploatację krajów zach. europejskich, amerykańskie monopole obniżają się nabywcą ogółu ludności tych krajów i tym samym, zamiast łagodzić — zaostrowają problem rynku dla swoich towarów. Potwierdzenie takiego stanu rzeczy przynoszą oficjalne dane, w których wyraźnie miewi się o 40 mil. bezrobotnych w krajach kapitalistycznych, o spadku choćby w ciągu 1948 r. co najmniej o 30 procent plac realnych w tych krajach. Dlatego eksport żywności z USA do krajów objętych planem Marshalla był niższy o 19 procent od eksportu w roku poprzednim mimo wyraźnego spadku produkcji rolnej w państwach marszallowskich. W roku 1949 kurczenie się eksportu nadal występuje wyraźnie.

Z tego błędnego koła, USA szuka wyjścia przez forsowanie z kolei coraz wyższych budżetów wojennych. Jeżeli więc kredyty w ramach planu Marshalla opiewają na 4 miliardy dolarów, to na zbrojenia kraje wasalne asygnują 6 miliardów dolarów, aby dać pole do nowych zysków amerykańskiemu handlarzom śmierci, którzy szykują nową zawieruchę wojenną. Oczywiście, że i ta funkcja planu Marshalla obraca się przeciwko jej inspiratorom.

Plan Marshalla pozostawił ponure żniwo już po kilkunastu miesiącach swego działania. Dane FAO stwierdzają że w r. 1948 powierzchnia uprawna pszenicy była o 20,6 procent mniejsza niż przed wojną, w Belgii obsiano o 33,2 procent mniej pól, a w Austrii o 29,4 procent, w Holandii o 21,4 procent itd.

Zbiory w krajach marszallowskich były ostatnio również niższe niż w okresie przedwojennym i to nie tylko dlatego, że mniej obsiano pól ziarnem chlebowym, ale również i dlatego, że spadła poważnie wydajność z ha, bo maszyn i nawozów brakowało. W konsekwencji w r. 1948 zbiór ziarna chlebowego w tych krajach dał ogółem o 10 mil. ton mniej niż przed 10-ciu latami przy czym np. zbiory pszenicy były niższe o 24,3 procent a żyta o 35,8 procent. Sprawę spadku wydajności z ha. łatwo można

wyświetlić z zestawienia dwóch poton tłuszczów kraje te importowały przed wojną, a dziś muszą ograniczyć się do 2/3 importu z r. 1938. Tak zatem wygląda w najogólniejszych zarysach żniwo marszallowskiej polityki na odcinku rolnictwa. Na tym nieczystym interesie zarabiają kosztem ludzi pracy amerykańskiej monopolu ogromne sumy. W r. 1948 monopole zbożowe i mięsne USA zarobiły na planie Marshalla okragłą sumę 1 miliarda dolarów czystego zysku. Oznacza to, że tylko dla tej nielicznej grupki spośród wielu hien wielkokapitalistycznych plan Marshalla w swoich skutkach przyniosł w bardzo krótkim czasie 25 procent od zaangażowanych kapitałów.

Ale nie należy się ludzić, że cała ta impreza odbywa się tylko kosztem rolnictwa zachodnio - europejskiego, kosztem ludzi pracy miast i wsi tych krajów. Forsowanie eksportu żywności odbija się tragicznie na stopie życiowej zarówno ludności miejskiej jak i wiejskiej kraju „dolarowej demokracji”. W USA rozpręstrzenia się w rolnictwie silna koncentracja środków produkcji i dochodów w rękach wielkoobszarniczych majątków. Drobni i średni farmerzy pęją coraz niedźwizniej żywy i przekształcają się w coraz liczniejsze armie koczujących bezrobotnych, wyzutech przez kapitał i lichwę z ziemi. Rabunkowa gospodarka niszczy ziemię, w skutek czego następuje wyraźny spadek wydajności z hektara. I tak w latach 1909 — 1912 przeciętny zbiór pszenicy z 1 ha. wynosi 9,2 centnarów, w latach 1933 — 1937 już tylko 6,1. W ciągu ostatnich lat wydajność pszenicy w USA spadła o 34 procent.

W tym stanie rzeczy w tym samym okresie kiedy amerykańskie monopole za pośrednictwem planu Marshalla wywożą z USA do krajów Europy Zach. poważne ilości pszenicy i innych plodów rolnych, ludność USA cierpi na ich niedostatek i rynek wewnętrzny jest zaspakajany za ledwie w 65 procentach. Dzieje się tak w kraju, w którym jest 15 mil. bezrobotnych, a 70 procent ludności nie może zarobić na minimum egzystencji.

Ten cały wielki spisek przeciwko ludziom pracy całego świata prowadzony jest w atmosferze panicznej obawy przed nadsięgającym nieuchronnie kryzysem gospodarczym USA. Plan Marshalla w skutkach swych przynosi dalsze pogłębienie trudności i konfliktów wewnętrznych w USA, przynosi dalsze zaostrowienie przeciwieństw interesów pomiędzy krajami kapitalu. W krajach Europy Zachodniej w pełni występuje przezwładnienie, że rozwinięte jak-najszerszych stosunków handlowych z Europą Wschodnią jest jedynym sposobem uniknięcia katastrofy, jest jedyną drogą wyjścia z dolarowej opresji, jest jedyną drogą ocelenia suwerenności gospodarczej i politycznej tych krajów. Oczywiście takim tendencjom sprzeciwiają się ostro USA. Ale w krajach tych rośnie i potężnieje bunt mas pracujących przeciwko agresji amerykańskiego imperializmu.

ZRÓDŁA:
1) M. Ławryczenko,
Tadeusz Orlewicz

TADEUSZ ORLEWICZ

Marshallizacja w rolnictwie zachodnio-europejskim

je tam kilka rodzajów kartek żywnościowych. Najgorsze kartki dostają robotnicy, którzy nie mogą nabyć w dostatecznej ilości nawet chleba. Na wsi faworyzowane są elementy kulaćkie i kapitalistyczne, biedniak i średniak jest pozbawiony owoców swojej pracy przez rosnący wyzysk i podatki.

Trudna jest sytuacja w Danii, znanej jako kraj masła i serów. Podobnie jest w Holandii i Belgii, skądanych na import zza oceanu. We Włoszech setki tysięcy ha. ziemi obszarczanej leży odłogiem, a chłop nie ma z czego żyć i robotnik nie ma co jeść.

Ostatnio dokonana dewaluacja była nowym zamachem amerykańskiego kapitału monopolistycznego i jego zachodnich partnerów na warunki życiowe klasy robotniczej. W Anglii cena chleba i mąki w wyniku dewaluacji wzrosła o 25 procent, we Francji ogólne koszty utrzymania podniosły się o 22 — 30 procent.

W Holandii natychmiast po dewaluacji towary amerykańskie podrożały o 33 procent, wzrosły znacznie ceny chleba, tytoniu i węgla.

Dewaluacja była jednym z zabiegów, które ratowały niały USA przed kryzysem, zabiegami dodatkowym, ponieważ plan Marshalla nie zaspokoił nadziei międzynarodowej finansjery, usadowionej na nowojorskiej ulicy, Wall-Street. Ale ten sam plan Marshalla pozwolił przynajmniej USA w sposób ułatwiony nie tylko opanować przemysł Europy Zachodniej, ale i jej rolnictwo.

Rolnictwo, opanowane przez monopolistyczny kapitał amerykański — oznacza upadek produkcji rolno-hodowlanej w jej głównych gałęziach, przejście na produkcję artykułów drugorzędnych, zubożenie podstawowych mas chłopskich. Rolnictwo podporządkowane dyrektywom z Waszyngtonu oznacza — wolny rynek zbytu dla amerykańskiej pszenicy, amerykańskich tłuszczów, amerykańskiej bawełny, amerykańskich owoców.

Jak doniosła rolę odgrywa ta stawka w ekonomice USA ilustrują nie-

9 mil. ton, a więc przeszło 20-krotnie więcej.

Ciekawsze są jeszcze dane szczegółowe. W I-szym kwartale 1949 r. do krajów zachodnio-europejskich poszło 33 procent całej eksportowanej z USA kukurydzy, 73 procent pszenicy w ziarnie i 48 procent w mące pszennej, 64 procent bawełny itd. Co te dane oznaczają? Oznaczają one, że rynki Europy Zachodniej stanowią dominującą pozycję w eksporcie północno-amerykańskim i że rynki te zalewane są przez surowce rolne amerykańskie.

Ale to nie jest wszystko. Towary północno - amerykańskie są sprzedawane przez USA bardzo drogo, bo obciążane są ogromnymi kosztami przewozu przez ocean. Przyjmując obliczenia wskaźnikowe, a nie w wielkościach bezwzględnych, otrzymujemy, że USA sprzedają pszenicę co najmniej trzykrotnie drożej niż przed wojną, paszę — czterokrotnie, tłuszcz i bawełnę — przynajmniej 4 razy drożej. Kupując za bezcen w krajach Ameryki Południowej i Afryki kawę i kakao Amerykanie sprzedają je Europie 8 razy drożej niż przed wojną.

Co to znaczy? Że USA sprzedają drożej niż przed wojną? Że powiększyły znakomicie marżę swoich lichwiarzkiego zysku, wykorzystując kłopoty Europy Zachodniej i jej głód dewizowy. Plan Marshalla miał za pobieć głodowi dewiz na odcinku dolarowym. Ponieważ jednak głównym jego zadaniem było opanowanie europejskich rynków zbytu, więc i do tego zadania były dostosowane cele, na które asygnowano odpowiednie kredyty. Jeżeli pomoc jest rzetelna, a w kraju wymagającym rzetelnej pomocy źle sprawy stoją w rolnictwie, to obok żywności, jako pomocy wyraźnie doradczej, posyła się traktory, maszyny, nawozy sztuczne itp., aby podnieść wydajność rolnictwa tego kraju, oraz zapewnić mu w możliwie dostępnych granicach i jak najszybciej samowystarczalność w zbożu, w mięsie czy tłuszczach.

Tym czasem 54 procent sum asygnowanych w ramach kredytów marszallowskich — to wydatki na zakup żywności, a np. na nawozy sztuczne

KONSTANTY PAUSTOWSKI

ROZMOWY W PODRÓŻY

Mamy wiele małych miast o śmie- sznych i miłych nazwach: Koguc- niki, Spas-Klepiki, Pokrzywka, Żelazna Gęś. Mieszkańcy tych miast nazywają je z dobroduszną ironią „mieścinkami“.

W jednym z takich miasteczek — w Spas-Klepikach — zdarzyła się historia, którą chcę właśnie opowiedzieć.

Miasteczko Spas-Klepiki jest bardzo małe i ciche. Zagubiło się w okolicach Mieszczońskich, wśród sosn, piasków, pływających, pełnych trzciny jezior. W Spas-Klepikach jest kino, stara fabryka waty, pamiętająca chyba czasy krymickiej wojny, technikum pedagogiczne, gdzie uczył się poeta Jesienin. Ale, prawdę mówiąc, miasteczko to niczym się specjalnie nie wstawiało. Są tam jak wszędzie ciekawe, rude od piegów chłopaki, litosiwe staruszki, cięśle z dzwoniącymi piłami na ramieniu, wierzby cmentarne z dużymi dziuplami i hałaśliwe kawki.

Koło Spas-Klepików przechodzi kolej wąskotorowa. Jeżdżąc tą linią z samym początkiem wiosny. Do Spas-Klepików pociąg przyszedł w nocy. Do ciemnego wagonu wtoczyły się natychmiast śmiejące się dziewczęta z fabryki waty, potem wszedł żołnierz z workiem, usiadł naprzeciwko mnie i poprosił o przypalenie.

Żołnierza odprowadzały dwie młode Kobiety i jedna stara. Milczały. Żołnierz również milczał. Od czasu do czasu tylko to jedna to druga kobieta dotykała rękawą żołnierza i cicho mówiła:

— Tylko pisz, Wania. — Postaram się — odpowiadał żołnierz.

W ciemności nie widać było twarzy kobiet, ale słyszac z ich miłych głosów, można było z pewnością powie- dzieć, że są to bardzo dobre i zgodne kobiety, matka, żona i siostra żołnierza, że oczy mają pełne dobroci i że przepelnione są tą miłością do ludzi, którą naród nasz nazywa nie- zupełnie słuszenie „litosierdziem“.

U nóg zaczęło się coś kręcić — coś puszystego i ciepłego. Ktoś widać omyłkowo polizał moją rękę gorącym językiem. Żołnierz wykrzyknął ze zdziwieniem: „Dymek! — i roze- śmiał się. Również kobiety roześmiały się.

— Przybiegli! — powiedział żołnierz. — Przybiegli odprowadzić swego pana. Jak zobaczyła konduktorka, to ci pokazała. Gdzie to widziano, żeby pies biegał po wagonie.

— W takim wypadku można — od- powiedziała z ciemności ochryply głos i natychmiast zabrzęczała w czyjejs niewidocznej ręce latarka z dynamo. Siabe światło padło na podłogę, potem na szarego psa z pełnymi po- czuciami winy ślepiami.

Siedział między nogami żołnierza i szybko merdał ogonem. Całym swym wyglądem pragnął wyrazić, że rozumie oczywiście bezprawność swego przebywania w wagonie, ale bardzo prosi, żeby go nie wyrzucano i po- zwolono pożegnać się z panem.

— Dymku, przyjacielu, Kochany — powiedział żołnierz — jakżeśmy mogli cię nie zauważyć!

— W chacie go zamknęłam — jak- by usprawiedliwiająca się powiedziała stara.

— Przecisnął się pod drzwiami — dodała młoda kobieta, widać żona żoł- nierza. — Tam jedna deska jest luźna.

— Jaki kawał biegi! — powiedział zmartwiony żołnierz — dwanaście ki- lometrów, co? Na dworzec ciemność, bioto, drogi, ciekawie podmyło, o cały mokry do kości!

— Zwierzę wszystko rozumie — po- wiedział z głębi wagonu babski głos. — Ono i wojnę rozumie. Powiedzmy — niebezpieczeństwo. U nas w Nienasz- kinie w zeszłym roku zaczęły przy- latawać niemieckie samoloty, dwa razy bomby rzucały, zabiły cielaka Duny Bałyginy, od tej pory jak te anty- chrysty zabucha, to koguty galopem pod strzechę biegną, żeby się schro- nić.

— Nawet zwierzę nienawidzi ich — powiedział człowiek z latarką. — Sierść na psach dęba staje jak usłysza, że leca. Do tego stopnia ich nienawidzą.

— Przeszłaś głupstwa pleść — po- wiedziała konduktorka. — Jak to pies odróżni, kto leci: ich czy nasz?

— To go zapytaj, skąd wie — odpo- wiedział ochryply głos. — Masz jedno zajęcie — nikomu w niczym nie do- wierzać. Bilety po dziesięć minut w rękach kręcisz. Stale ci się widzi, że są sąfazywe.

— Pies wszystko może odróżnić — powiedział żołnierz pojednawczo. — Ich samoloty mają inny dźwięk. Wyja- — Sam wyjeżdż — odcieła się kon- duktorka.

Lokomotywa nagle szarpnęła. Bu- fory zaszczęły straszliwie, jeszcze przerażliwie zasycała para. Dziew- częta z fabryki waty z piśkiem rzuciły się do wyjścia. Okazało się że od- prowadzały koleżankę. Kobiety szyb- ko poęгнаły się z żołnierzem i wys- koczyły już w biegu.

— Dymek — trwożnie wołały z ciemności w ślad za pociągiem — Dyme- k.

— Dymek! — krzyczał również żoł- nierz, stojąc na platformie i rozglą- dając się. Ale Dymka nigdzie nie było.

— Zginął pies, coś takiego — mru- czał żołnierz zmieszany, wracając do wagonu. — No powiedzcie co za pech.

— On jest tutaj, wuju Wania — po- wiedział z ciemności chłopięcy głos. — Schował się u mnie w nogach i ca- ży się trzęsie.

— Kto to mówi? — zapytał żołnierz. — Ty, Lońka?

— Ja.

— Lońka Kubyszkin? Z Kobyłek? Kuźmy Piotrowicza syn?

— Ten sam.

— Ano, to siadę koło ciebie.

Żołnierz przecisnął się do chłopca, usiadł, opuścił rękę, namacał drzące- go psa, wyciągnął za kark i posa- dził sobie na kolana.

— No, bracie, mam kłopot — powie- dział żołnierz. — Przecież się Dy- mek, co mam z nim teraz zrobić. A

Thumaczyła Maria Gero

ROZKAZ

kobiety moje chyba zamęczyły się na stacji, szukając go. Co teraz będzie?

— Nie nie będzie — powiedziała konduktorka — prócz tego, że wysa- dzę cię z tym psem w Kobyłce. Mnie zaprowadza, w takie czasy z psami podróować. Bilet dla niego masz?

— Nie mam — odpowiedział żoł- nierz. — Przecież nie brałem go, sam wziął do wagonu i ukrył się w no- gach.

— To mnie nie obchodzi, sam czy nie sam — odpowiedziała konduktor- ka. — Ja muszę mieć bilet i ogólną zgodę pasażerów na przewiezienie go w tym wagonie. I zaświadczenie, że jest zdrowy. Też może zaprowadza — zajmować się teraz psami.

— A idźże ty, wiesz dokąd — po- wiedział z ciemności ochryply głos. — Sumienia nie masz. Trzeba być ludz- kim. A ty masz zamiast rozumu usta- wy taryfowe.

— Pogadaj mi tu jeszcze — z groź- bą powiedziała konduktorka, ale nie dala jej mówić.

W wagonie zaszumiała tak groźnie, że konduktorka wyszła. Tak mocno trzasnęła drzwiami, że starucha sie- dząca przy drzwiach przeęgnała się: Chryste Panie, toż w ten sposób moż- na komu głowę odbić.

— Słyszalam, Lońka, że od ojca ca- ży rok listów nie było — powiedział żołnierz.

— Nie było, nie pisze.

— Nie martw się. Czasem człowiek żywy i nawet odłamki go nie tknę- ło a listów nie pisze.

— Warunki, czy co nie pozwalają? — zapytał ochryply głos.

— Zdarza się, że warunki. A cza- sem po prostu taki charakter ma czło- wiek.

— Widać, czyż nie ma go między żywymi, jeżeli cały rok nie napisał — powiedziała stara przy drzwiach. Och, och, och.

— Jeszcze nie oduczyliście się kra- kać — rozczoilił się żołnierz. — Za- miast mówić, wy, stare tylko kra- czecie. Znalazła podartą zelówkę na drodze, o! to źle. Wróbel do chaty wpadł — znów źle. Koń się przysnił! — będzie pożar. Zmyślacie i zmyślacie. Chłopaczek czeka na ojca, spodziewa się go, a ty chcesz żeby zwątpił. Ciek- awie z jakiej racji. Po co takie ga- danie.

— Ja się absolutnie nie boję, wuju Wania — powiedział chłopiec cicho. — Mój tatuś żyje. Dziś się dowiedziałem.

— Spotkałeś jego kolegów, czy co? — Nie, nie kolegów. Na ekranie poznałem.

Żołnierz spojrział na chłopca. — Na jakim ekranie, zgłupiałeś czy co?

— Ależ nie, wuju Wania, słowo ho- noru pioniera, że nie zgłupiałem. Tylko przedwczoraj przyjeżdżał z Kobył- ki do Klepików Wala Łobowa i po- wiada: „Chcesz, Lońka, swego tatu- sia zobaczyć jako bohatera? Jeżeli chcesz, powiada, to jedź pierwszym pociągiem do Klepików, idź do kina i obejrzyj film „Stalingrad“.

Zoba- czysz na tym filmie swego rodzica! Żywego i całego“. Więc pojechałem.

KONSTANTY PAUSTOWSKI

ROZKAZ

fartuchów buty, uśmiechnął się i powiedział:

— No więc, młodzi ludzie, trzeba zrobić wewnętrzne wlewanie niko- pertonicznego roztworu i kwasu ni- kotynowego. Kto się tego podejmie?

Studenci spojrzeli po sobie i mil- czeli. Najbardziej nieśmiały oba- wiał się nawet spojrzeć na chirur- ga. To nie żarty — dawanie do we- wnętrza takich preparatów.

— No — powiedział staruszek — widzę, młodzieńcy, że namyślacie się zbyt długo. Tak. Zbyt długo!

Wówczas Michajłow zarumienił się i zgłosił się do wykonania za- biegu.

Podczas gdy Michajłow długo mył ręce, które zaczynały mu już drżeć do sali operacyjnej wszedł w narzuconym na jedno ramię kit- łu żołnierza Kapustina — ten wła- śnie, któremu należało zastrzyknąć roztwór i kwas nikotynowy. Michaj- łow był obrócony do niego plecami i słyszał co do jednego słowa całą rozmowę żołnierza z chirurgiem.

— Przepraszam — powiedział żołnierz, jak wydawało się Michaj- łowowi, szorstkim a nawet trochę zaczepnym głosem. — Czy to cza- sem nie student będzie mnie kłuć? Cóż to — kuklą jestem, żeby ćwi- czyć na mnie ukłucia bagnetem? Czy co?

— O co chodzi? — ostrym głosem zapytał staruszek, grzebiąc w blysz- czących instrumentach.

— O to — odpowiedział żoł- nierz — że już nie dam się kłuć przez studenta. Raz kłuli i dosyć. Nie zgadzam się, towarzyszu chirur- gu!

— Ach tak! — usłyszał Michaj- łow ostry głos staruszka i zauważył że ręce jego już nie drżą lecz trzę- sącą się. — Proszę się natychmiast uspokoić! Dziś będzie robić zabieg bardzo doświadczony student. Robił to już wielokrotnie. Zrozumia- no? —

— Zrozumiano — mruknął ponu- ro Kapustin.

Michajłowowi serce zamarało. Chirurg wyraźnie kręcił: Michaj- łow miał to zrobić po raz pierwszy w życiu.

— No jeżeli zrozumiano, to sia- daj na stołek i milcz — powiedział staruszek. — Pogadaliśmy i dosyć! Zrozumiano?

— Zrozumiano, — jeszcze bar-

Thumaczyła Maria Gero

ROZKAZ

dziej ponuro mruknął żołnierz i siadł na stołek.

Gdy Michajłow się obrócił, spo- strzegł przede wszystkim pełne strachu, wpatrujące się w niego oczy żołnierza Kapustina. Potem zobaczył piegawą twarz żołnierza i jego strzyżoną głowę.

— Wszystko dalej Michajłow ro- bił jak we śnie. Zaczisnął żęby, mi- czał i działał stanowczo i szybko. Zaczisnął gumę, żyły świetnie na- brzmiały i obawa, że żyła „uciek- nie“ minęła. Michajłow wziął grub- ą igłę wstrzymał w wysiłkiem drze- nie palców, przeniknął ostrzem igły skórę na rękę Kapustina. Poszła krew! Wszystko w porządku! Ser- ce jak gdyby przestało bić. Potem Michajłow już nic nie widział prócz igły i nabrzmiałej żyły. Niespo- dziewanie usłyszał cichy śmiech, ale nie podniósł głowy. Podniósł dopie- ro wówczas gdy wyjął igłę i wszyst- ko było skończone. Śmiał się żoł- nierz Kapustin. Spoglądał na Mi- chajłowa dobitnymi, wesołymi oczami i śmiał się cicho.

— No dziękuję — powiedział żołnierz Kapustin, wstał i cisnął rękę Michajłowowi. — Dziękuję przyjacielu! Od razu znać, żeś to ze sto razy robił, co najmniej. Te- raz nikomu prócz ciebie nie dam robić. Dziękuję, synku. Przepra- szam, towarzyszu chirurgu!

I żołnierz Kapustin wyszedł, wy- machując prawą ręką, wyszedł uśmiechnięty i Michajłowowi wyda- wało się, że jakies rude lśnienie otacza jego ostrzyżoną głowę.

Na sali Kapustin opowiedział o tym wypadku swojemu sąsiadowi Konopolowowi, bytemu froterowi.

— Tylko jemu daj się kłuć — ra- dził Kapustin. — Sto razy coś ta- kiego robił. Sto razy! Technika!

— Liczyłeś? — zapytał Kono- plew.

— Ech ty, szcokto froterowa — rozniewał się Kapustin. — Cały rozum ci się na posadkach wy- trząsł. Mówię ci, setkę razy robił. Teraz to mój przyjaciel na wieki. Nic a nic mnie ręka nie boli.

— Następnego dnia Konoplew patrząc z nudów przez okno na są- siednie podwórze, należące do szko- лы medycznej spostrzegł ciekawe rzeczy. Studenci ustawili się na pod- wórzcu, stali na komendę „spocz- niij“ i na coś czekali. Konoplew po- dzielił się tą nowością z Kapusti-

Poszedłem do kina. Chłopaki pcha- ją się do drzwi, wszyscy bez biletów — nikogo nie wypuszczają. Wszyscy od- pychają i odpychają mnie od drzwi a w środku już dzwonek dzwoni. Więc rozpakowałem się. Ze złości na tych chłopaków. Chłopaki się śmie- ją: „Patrzcie, jaki nerwowi“. Więc wyjaśniłem im swoją sytuację. Za- częli krzyżować: „Czegoś milczał, geś kostropata. Seams się już zaczyna!“ I dawaj walić w drzwi pięściami. Mi- licjant wyskoczył — stary już, wasyaty i krzyczy: „Marsz mi stąd. Wszyst- kich was łobuzów przykmgne“. A chlo- paki wypchnęli mnie naprzód, krzy- cząc i wszyscy razem milicjantowi opowiadają, po co do kina przyjecha- łem. Milicjant wziął mnie za kurczyne, wciągnął do drzwi i powiada: „No dobrze, idź. Ale pamiętaj — bez oszustwa“. A ze mną trzech chłopaków jednak włązł. Usiadłem, patrzę — i tak się boję! I wciąż czekam! I nagle widzę: tatuło mój biegnie po polu w helmie, strzela a za nim bie- gną inni żołnierze. A twarz ma taką surową, mocną. No i zacząłem krzy- czeć i nic więcej nie pamiętam. Jak- bym nagle zasnął i obudził się w po- koju dyrektora kina. Siedzę na ka- napie, a dyrektor — dziewczyna taka wesoła w watananej kurcie, daje mi wody, a milicjant stoi obok i powia- da: to pierwszy wypadek w mojej praktyce, a stoje w tym kinie już dwa lata. Potem dyrektor kazala mi poczekać, poszła a jak seans się skończył, przyniosła mi kawalek ta- śmy z tatusiem i powiedziała: „Pilnuj i daj odbić przy pierwszym okazji“.

— Pokaż — powiedział żołnierz.

Chłopiec wyciągnął z kieszeni za- winięty w papier kawalek taśmy film-owej. Człowiek o ochryplym głosie zapali latarkę elektryczną i oświetlił błonę. Żołnierz ostrożnie rozwinął ją i popatrzył pod światło.

— Szkoda — westchnął. — Bardzo drobny druk, wszystko na odwrot. Nie mogę przeczytać. A chciałbym Kuźmę Piotrowicza zobaczyć w walce stalin- gradzkiej.

— Masz szczęście, mały — powie- dział człowiek z ochryplym głosem — wielkie szczęście.

— A nasze głupie stare stałe na kino piszcza — wymamrotała siedząca przy drzwiach staruszka. — Miga i miga tylko przed oczyma.

— Ładnie ci miga — powiedział żoł- nierz. — Słyszalaś, jaki wypadek. Za to już nie wiem komu należy się wdzięczność.

— A no chyba, że się należy — zgo- dzila się staruszka. — Za polecze- nie za to, że ojca zobaczył. To nie byle co!

Lokomotywa gwizdnęła i zaczęła zwałniać biegu.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

— Toś mnie wybawił — ucieślijmy się żołnierz. — Bo było mi ciężko na du- szy, szkoda psa. Weż go na ręce, trzymaj mocno. A tatusiowi o wszyst- kim napisz. Pozdrów ode mnie Iwana Gawrylichina. No, żegnaj, szelmo!

Żołnierz poklepał psa po grzbiecie, po uszach, potem pogłaskał go. Chlo- piec wziął Dymka pod palto, szybko wyszedł i zeskoczył na ziemię. Wy- szedłem w ślad za nim na otwartą platformę. Pociąg ruszył. Pies cicho skomlał u chłopca pod poka.

— Kobyłka! — powiedział chłopiec i wstał. — No muszę wysiadać. Dajcie mi Dymka, wuju Wania. Jutro od- wiozę go z powrotem do waszych.

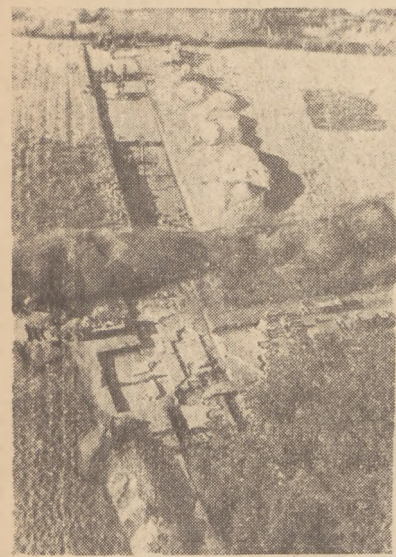
JAN SZCZEPAŃSKI

MONOGRAFIA INSTYTUCJI*)

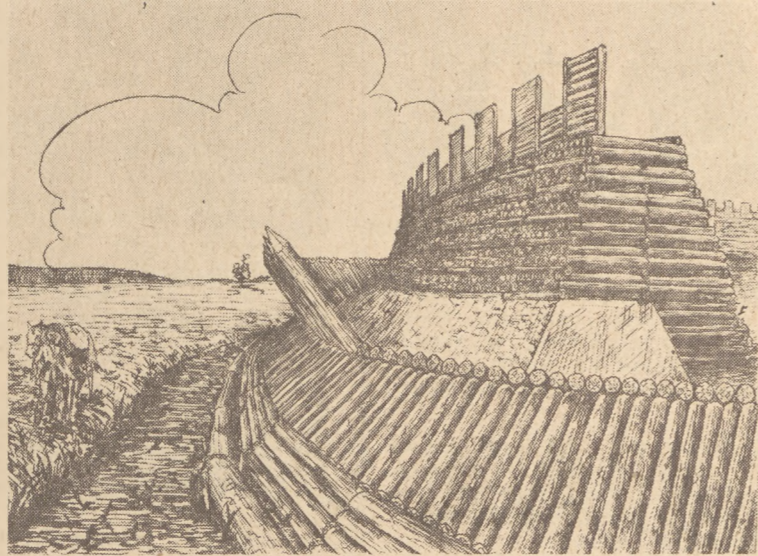
(Przykładowy kwestionariusz dla opisu świetlicy wiejskiej)

Przypuśmy, że chcemy opisać świe- tlicę we wsi N., jej działalność i wpływ, jaki wywarła na życie spo- łeczne w tej wsi.

Opisywanie samej świetlicy byłoby niewystarczające. Musimy rozpocząć od przedstawienia warunków, w których ona powstała i w których pracuje. Musimy więc najpierw dać ogólny charakterystykę wsi, w której świetlica istnieje. Będzie rzeczą waż- ną przedstawienie położenia wsi, jej wielkości, liczebności jej mieszkań- ców, ich zamożności, struktury klaso- wej wsi oraz zestawienia różnych instytucji i organizacji działających w tej wsi. Jest sprawą oczywistą, że inne znaczenie posiada działalność świetlicy we wsi podmiejskiej, które- rzy mieszkańcy prawie codziennie lub stałe bywają w mieście, a inne we wsi odległej od miasta i odciętej od żywych styczności z większymi skupieniami ludności. Jest również rzeczą ważną wiedzieć i napisać ilu mieszkańców ma dana wieś. Dajmy na to, ktoś opisując świetlicę, napi- sze, że odwiedza ją stale około 150 mieszkańców tej wsi. W innej wsi do świetlicy również zachodzi 150 osób, lecz pierwsza wieś może mieć 1500 mieszkańców, a druga 3000. W pierw- szym wypadku te 150 osób stanowią 10% ogólnej liczby mieszkańców, w drugim tylko 5 procent. Bez wiadomości o tym ilu wieś ma mieszkańców, liczba uczestników świetlicy nie posiada właściwej wy- mowy. Lecz podanie samej ogólnej liczby mieszkańców jeszcze nie wystarcza. Dwie wieś mogą liczyć po 1500 mieszkańców, a mimo to być od siebie zupełnie różne. Np. jedna z nich może być typową wsią bied- niacką, w której przeważają drobne gospodarstwa na lichych gruntach, druga wsią posiadającą przewagę go- spodarstw dużych i średnich na do- brzych gruntach. I znowu inne zna- czenie i wartość posiada działalność świetlicy w takich wsiach i zupełnie inne warunki wyznaczają jej prace. Dlatego, pisząc o ludności trzeba dać, ile gospodarstw jest dużych, śred- nich i małych. Ilu jest bezrolnych i czym się trudnią. Ilu jest rzemieślni- ków, inteligentów i przedstawicieli innych zawodów. Słowem trzeba przedstawić układ klasowy i zawo- dowy wsi. Skąd zaczerpnąć te dane? Jeżeli ktoś mieszka w tej wsi stałe, to łatwo znajdzie je w



Kruzwica — ogólny widok wykopalisk 1949



Rekonstrukcja umocnień z VIII—X w. grodzisk w Tumie pod Łęczycą

ALEKSANDER GEYSZTOR

PIERWSZE WYNIKI BADAŃ NAD POCZĄTKAMI PAŃSTWA POLSKIEGO

Pomyślna pogoda jesienią pozwoliła na szerokie rozwinięcie prac wykopaliskowych w ubiegłym sezonie, badań nad początkami Państwa Polskiego. W wybranych 24 punktach obszaru Polski piastowskiej Ministerstwo Kultury i Sztuki utrzymywało ekspedycje archeologiczne pod kierownictwem najwybitniejszych naszych prehistoryków, którzy usiłowali z wnętrza rozkopanych przez siebie grodzisk uzyskać odpowiedź jak wyglądała kultura materialna społeczna okresu powstania naszej państwowości.

Nad pracami tymi czuwało Kierownictwo Badań nad początkami Państwa Polskiego w Naczelnej Dyrekcji Łuźowej i Ochrony Zabytków. Pracę prowadzono wedle przyjętego i przedyskutowanego zespołowo planu badawczego, kładącego szczególny nacisk na konsekwentne stosowanie twórczego rewizjonizmu podstaw metodologicznych zarówno przy wykopywaniu i udośćnianiu nowego materiału źródłowego, jak i przy jego interpretacji. Zagadnienie polskiego milenium stawia się zasadniczo jako problematykę procesu historycznego, który poprzez wyzwalenie się podstaw społeczeństwa klasowego doprowadził do genezy aparatu państwowego na naszych ziemiach. Nie idzie przeto o nawiązanie do jakiegoś, choćby ważkiego zdarzenia, np. do pierwszej wzmianki o Mieszku I Polsce w źródłach pisanych, ale o odtworzenie istotnych etapów naszego najwcześniejszego i wczesnego rozwoju społecznego. Plan prac opracowano na lat dziesięć, do r. 1960, obejmując nimi kilka serii badań źródłowych, mających na celu poszerzenie podstawy naszego poznania historycznego.

Oto krótkie wiadomości najpierw z frontu archeologicznego:

Dużą uwagę skierowano w tym roku na Wielkopolskę, Kolebkę Piastów. Kontynuując się tu rozpoczęte w 1948 r. prace w Gnieźnie, Poznaniu, Biskupinie i na Ostrowie Jeziorna Lednicy, nado podjęto badania w Trzemesznie i Gieczu. Pozwolił one nam oświetlić konkretnym materiałem historycznym proces formowania się przewagi Piastów.

W Gnieźnie na skraju Wzgórza Lecha na znacznej głębokości, do 9 metrów pod narosłymi warstwami ziemi, natrafiono na wał brzoński niedługo grodu Mieszka i Chrobrego. W Poznaniu na Ostrowie Tumskim w roku zeszłym wyłonili się fragmenty wyjątkowo potężnych fortyfikacji z końca X w., podstawa wału ma to przekroczyć 23 m szerokości. W r. ub. przeprowadzono prace badawcze także na górze Przemysława, stwierdzając, że osadnictwo sięga tam tylko w XIII. Tegoroczne wykopaliska biskupińskie ujawniły nam zarys zabudowy wiejskiej osady wczesnodziejowego, opodal a częściowo na gruncie znanej już od lat osady z wczesnego okresu żelaza. Na owalnym walcu wiejskim X—XI w. ukazało się tu między innymi kilka dołów do wytopienia smoly. Jest to pierwszy znany przez nas w materiale archeologicznym tak dąwny zabytek form osadnictwa wiejskiego.

Na Ostrowie jeziora Lednicy, niedaleko Gniezna znaleźliśmy od dawna ruiny kamiennego pałacu z pocz. XI w. Obecnie prace wykopaliskowe stwierdziły istnienie dobrze zachowanej konstrukcji drewniano-ziemnej wału obronnego i ujawniły umocnienia jeszcze wcześniejsze. Pośród zabytków ruchomych na wymienienie zasługują niezmiernie rzadkie znalezisko złotej ozdoby kobiecej okresu wczesnodziejowego, mianowicie kabłączka skroniowego, który zapewne zdobył włosy kretę z niewiaro rodu piastowskiego. Prace w Trzemesznie podkreśliły znaczenie tego osiedla w kulturze X—XII w., wydobywając

nieznane dotąd fragmenty architektury i rzeźby romańskiej. Wreszcie ostatnim stanowiskiem wielkopolskim w ramach prac nad polskim milenium jest grodzisko w Gieczu, znakomicie poświadczające w naszych najstarszych źródłach pisanych jako jeden z ośrodków potęgi wojskowej Chrobrego. Z wyników tam osiągniętych na wymienienie zasługują fragment architektury kamienną z przełomu X/XI w., a przede wszystkim wybitna bogactwo kultury materialnej tego grodu.

Na Kujawach, w drugim wczesnym ośrodku osadniczym, rozpoczęto wykopaliska w Kruzwicy wykopem u podłoża Góry Zamkowej i legendarnej Mysiej Wieży, natrafiając na umocnienia fosy; zabytki ru-

chome pozwalają rokować w roku przyszłym dotarcie do warstw osadniczych VIII—IX w. Pomorskie wczesnodziejowe interesuje naszych historyków i prehistoryków dzięki wczesnemu i bujnemu rozwojowi życia gospodarczego grodów i podgrodzia pomorskich. Prace w Gdańsku tak w zeszłym jak i bieżącym sezonie nie zawiodły oczekiwań. U ujścia Raduni do Motławy coraz bogaciej ukazują się polski gród gdański z przed okupacji krzyżackiej z obszernym gęsto zabudowanym podgrodzem. Pośród zabytków nie małą sensacją jest pierwsze, nietylko na naszym terenie, znalezisko gęstego, wczesnodziejowego instrumentu muzycznego w niezłym stanie zachowania. Główna waga tych prac spoczywa jednak w stwierdzeniu charakteru produkcyjnego podgrodzia gdańskiego, grupującego rozliczne zremonta, m. in. wodne, jak rybołówstwo i budowa statków, obróbka bursztynu i wiele innych. W Szczecinie badania prowadzi się w obrębie zamku książęcego; stwierdziły one rozległe konstrukcje drewniane XI—XII w. i liczne ślady ożywionego życia gospodarczego tego ośrodka zachodnio-pomorskiego.

Na Śląsku podjęto prace w czterech punktach. Z nich najciekawszy stanowi dziś samotny masz Sobotki, prastarej śląz, wylanającej się z równiny dolnośląskiej. Pracują tam dwie ekspedycje, jedna, u podnóża góry w miasteczku Sobotce, ma w swym dorobku nieznaną całość dotąd fragmenty budownictwa romańskiego z XII w. Druga, w trudnych warunkach pracy na szczycie, rozpoczęła badania potężnych wałów kamiennych grodu śląz, imponujących włożonym w nie wysiłkiem technicznym. We Wrocławiu ustalono miejsce pierwotnego grodu książęcego na Ostrowie Tumskim, przy przeprawie odzisańskiej i odkryto znaczny fragment wału obronnego oraz nie mały zabytków ruchomych z X—XII w. Wykopaliska w Opolu, szczególnie wzorowe organizacyjnie i naukowo, także dzięki wydatnej pomocy miejscowego społeczeństwa, przyniosły w tym sezonie dalsze partie osady Opolań z śladami rozwiniętej wytwórczości w wielu gałęziach rzemiosła, co łącznie z podobnymi obserwacjami z innych badań pozwala już obecnie na podkreślenie przede wszystkim momentu produkcji w generalnie znaczeniu gospodarczym osad polskich typu wiejskiego. Podjęto także wstępne prace badawcze nad Wałami Śląskimi w pow. szprotawskim i sąsiednich, dość zagadkowej konstrukcji obronnej X w., pierwotnej długości co najmniej 130 km. Wreszcie na Górnym Śląsku wymienić należy Cieszyn, w którym zabezpieczono zeszłoroczne odkrycie wczesnodziejowe na Górze Zamkowej, pozwalające cofnąć tam ciągłość osadniczą aż do IV w. naszej ery.

Małopolska i nęci prehistoryków zarówno ze względu na prastare osadnictwo na jej żyznych glinach lessowych, jak też na tradycję państwa Wiślan, które poprzedziło tu władztwo Piastów. Odpowiedzi na te problemy szukamy od sezonu bieżącego począwszy w Wiślicy, której grodzisko zastępuje na dłuższe prace wykopaliskowe, jak również na Wawelu. Osobna konferencja Kierownictwa Badań nad początkami Państwa Polskiego ustaliła szczegółowy program prac na wzgórzu wawelskim, w nawiązaniu do wyników lat 1948 i 1949. Wyniki przyniosły już teraz rewizję poglądów na koleje osadnictwa i ukształtowanie naturalne Wawelu, oraz znaczne odkrycia architektoniczne, nawet z końca X w. Dla celów porównawczych zbadano także ślady starszego osadnictwa w Tyńcu,

który również reprezentuje tradycję państwa Wiślan w naszej nauce historycznej.

W środku ziem państwa piastowskiego znajduje się Łęczycza, której grodzisko, położone w podmokłej dolinie Bzury niedaleko romańskiego Tumy od dawna ślagało uwagę uczonych. Wyniki drugiego tu już sezonu wykopaliskowego przekroczyły oczekiwania. Pod imponującymi resztkami spalonego w XIII w. grodu, wybudowanego przez Bolesława Krzywoustego znaleziono wczesniejsze ślady budownictwa z VIII a nawet z V lub VI stulecia. Tak głębokie sięgnięcie w okres przedpiastowy stanowi obok Cieszyna prawdziwą rewelację w naszych badaniach wczesnodziejowych. Podobne znaczenie mają także wyniki prac na ementarysku ryerskim XI w. w Lutemiersku, wykazującym nawiązania do kultury Rusi Kijowskiej. Wreszcie u schyłku sezonu podjęto zbadanie ważnej przeprawy komunikacyjnej w Inowłodzu nad Pilicą, zaczynając od ruin zamku Kazimierza W., posadowionych zapewne na Grodzisku wczesnodziejowym.

Na zakończenie tego pobieżnego przeglądu jeszcze parę słów o Mazowszu. Tu Kierownictwo Badań postanowiło odczytać metrykę wczesnodziejową Warszawy na tle pobliskich jej śladów osadniczych. W związku z odbudową Zamku Królewskiego nadarzyła się niepowtarzalna sposobność zbadania warstw kulturowych, zalegających jego teren. Przystąpiono do prac w porozumieniu z Kierownictwem Odbudowy, osiągnęła już ślady osadnicze z XIII w. Rozpoczęto także badania na dwu najbliższych Warszawie grodziskach. Jedno z nich, na Starym Bródnie, z X w., reprezentuje najstarszy ośrodek administracyjno-polityczny na obszarze osadnictwa warszawskiego. Drugie, w Rokietnie Górnym pod Błoniem, mieściło niedługo siedzibę kasztelańską, zanim w pocz. XIV w. przeniesiono ją do Warszawy. Na obu grodziskach prace rozwijały się pomysłnie, poszerzając naszą wiedzę o przeszłości Mazowsza, dosyć zaniedbanego dotąd w naszej archeologii przedhistorycznej i wczesnodziejowej.

Obszerniejsze sprawozdania omówionych prac wykopaliskowych zostaną ogłoszone drukiem po opracowaniu uzyskanych wyników.

Oprócz prac powyższych Kierownictwo Badań prowadzi studia nad innymi źródłami do naszych najstarszych dzieł. Ruszyły więc prace redakcyjne nad publikacją *Źródeł obejmujących początki Państwa Polskiego*, w tekście oryginalnym wraz z tłumaczeniem, w czterech seriach: źródła orientalnych, grecko-rzymskich, wczesnodziejowych (łacińskich i ruskich) oraz skandynewskich. W przygotowaniu znajduje się także *Przewodnik atlasu wczesnodziejowego ziem polskich*. Niedługo rozpocznie się realizacja inwentarza grodzisk polskich, wymagająca dłuższego okresu czasu i współpracy wielu zespołów, podobnie jak niezbędny katalog zabytków wczesnodziejowych w muzeach polskich. W druku znajduje się tom I sprawozdań Kierownictwa Badań nad początkami Państwa Polskiego, oraz tom I Biblioteki Badań wczesnodziejowych, zawierający rozprawę o jednym z zasadniczych środków wytwórczych tego okresu mianowicie o żarach (opracowanie dra Ad. Nasza).

W ten sposób przedstawia się wykonywanie planu prac, któremu już obecnie należy się miano jednego z największych przedsięwzięć naszej humanistyki.

ALEKSANDER GEYSZTOR



Gdańsk — szczegół konstrukcji zrębowej z XII—XIII w.

CEZARY LEŻENSKI

POWIEŚCI PUJMANOWEJ

Niedawno wydane zostały w ramach Klubu Dobrej Książki dwie powieści Marii Pujmanowej: „Ludzie na rozstajach” oraz „Igranie z ogniem”. Cpublikowanie tych pozycji wzbogaca w dużej mierze naszą wiedzę o nowej powieści czeskiej i pozwala dokładniej przyjrzyć się drogom, na jakich kształtuje się współczesna literatura sojusznicych kraju.

Pujmanowa już przed wojną związana była z grupą postępowych pisarzy czeskich (Drda, Majerowa, Fučík i inni), w której odegrała pierwszoplanową rolę („Ludzie na rozstajach” opublikowano po raz pierwszy w roku 1937). Realistyczną metodą tworzącą opanowała autorka mozolnie i powoli, z trudem pokonując opór naturalizmu we własnej twórczości. Dostrzegała wyraźnie sprzeczności świata kapitalistycznego. Dostrzegała je wtedy, gdy inni pisarze poddawali się bez zastrzeżeń różnym teoriom solidarystycznym, rzucającym głębokie cienie na obraz rzeczywistości.

W zdobywaniu realistycznej metody twórczości wiele pomogła Pujmanowej podróż do Związku Radzieckiego (widac to w „Spojrzeniu na nową ziemię”, wydanym w roku 1932).

Podczas wojny Pujmanowa publikuje drobne powieści i poezje. Po wojnie został wydany utwór „Igranie z ogniem”, który jest wyraźniej szym i śmielszym spojrzeniem na świat; mniej obciążonym tradycjami powieści mieszczańskiej, niż historia Andrzeja Urbana. Rysem wspólnym obydwu powieści jest entuzjazm dla Związku Radzieckiego. Jednak i tu popienia Pujmanowa błąd. Dostrzega ona w pełni doniosłą i przywódczą rolę ZSRR w światowym ruchu robotniczym, ale nie potrafi ukazać zorganizowanego i walczącego rewolucyjnego proletariatu Czechosłowacji. Na wszystkie bolączki kraju znajduje jedną radę: wyjazd do kraju, gdzie władzę mają robotnicy i chłopci. Napotykała tu jakby na ciekawki przed odpowiedzialnością działania we własnym kraju. Lud Czechosłowacji winien zerpać z doświadczeń zwycięskiego kraju socjalizmu. Ale w powieściach Pujmanowej nie widzimy proletariatu związanego wspólną walką z Związkiem Radzieckim; Związek staje się w przedstawieniu Pujmanowej ostoją chwilowych emigrantów.

EDWARD MARTUSZEWSKI

PRZEMILCZANIE NIE JEST ZŁOTEM

Wyświetlany obecnie na naszych ekranach film René Clair'a „Milczenie jest złotem” cieszy się dużym powodzeniem i spotyka się z polubiłymi (czasami również pochlebny) recenzjami. Chwali się go za to, że jest dowcipny, ciekawy, uroczy i bardzo filmowy. W polubawach tych jest trochę racji. Trzeba przyznać, że dramatycznie skonstruowany jest bardzo dobrze. Nie dziwnego. Francuzi mają duże doświadczenie w tym kierunku.

Wielu rozgryza ten film w imię błahości jego tematu, w imię błiskości, będącej w nim często celem samym w sobie — w imię rozrywki. Istotnie, jest to film dający 100-minutową rozrywkę nie w ekshibicjonistycznym stylu rozrywkowych filmów Hollywoodu, ale w o wiele lepszym i łatwiejszym do przyswojenia stylu wesółego Paryża lat 1905 — 1910. Pomagać mu w tym doskonale kreacje aktorskie Maurice Chevaliera, Francois Frier i Marcelle Derrien. Urok dawnych czasów, z taką pasją odtworzony przez René Clair'a, jest jednak bardzo niebezpiecznym urokiem. Film „Milczenie jest złotem” pokazuje nam stare, dobre czasy. Dobre dlatego, że stare, bo nie dzisiejsze. Film posiada ciekawą, interesującą fabułę. Ciekawą dlatego, że nie zaczerpniętą z naszej rzeczywistości. W sumie jest to ucieczka w przeszłość, wyrok na współczesność.

Powyższe sądy wydadzą się może

JÓZEF POGAN

SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA W OCZACH DYLETANTA

W świątecznym, 354 n-rze „Dziennika Polskiego” Zbigniew Kwiatkowski zamieścił reportaż o spółdzielni produkcyjnej w Wysocicach, powiatu miechowskiego. Reportaż ten jest raczej felietonem utkanym z idealistyczno-mistycznych refleksji autora, niż z przyczynowych podstaw założenia spółdzielni i jej społecznego życia. Z Kwiatkowski pomyślał sobie, że do napisania reportażu wystarczy trochę literackiego „sosu”, zaprawionego wzniosłą epiką żywiołów przyrody i „pieprzem” własnych, czułych rozmyślań. To wziął za główną ośnowę reportażu, a samą spółdzielnię, a więc człowieka i jego pracę — potraktował marginesowo. Spróbujmy potrząsnąć skostniałym tego „usmażonego paczka reportażowego w literackim sosie”.

Na wstępie między „padającym mokrym śniegiem, zasypianą przednią szybą (samochodu), hulającym, wijącym wiatrem”, a następną nawalą „spotegowanego wiatru”, są „rozmyślenia delegata Centrali Spółdzielni Rolniczej”, „Rozmyślenia” przykre, wściekłe, aż sobie delegat przeklina: „psiakrew!” — że spółdzielcy nie posuchałi go i nie przygotowali dołów na wapno.

Pujmanowa popełnia błąd charakterystyczny dla pisarzy, pochodzących z inteligencji mieszczańskiej: na podstawie jej powieści wyjdzie się, że wśród robotników brak sił postępu, że rewolucję robi tylko inteligencja ze swym przedstawicielem, Gamzą, na czele. Odnosi się wrażenie, że klasa robotnicza przedstawiona przez Pujmanową nie posiada świadomości własnych celów i zadań.

Na kartach swych powieści ukazują Pujmanowa trafnie z jednej strony — piękne zakłady Kazmara z domkami robotniczymi, kantynami itp., z drugiej zaś — nędzę robotniczą, brak pracy, bestialstwo żandarmerii tłumiącej rozruchy. Załamuje się gmach złudzeń misternie zbudowany przez ideologów kapitalizmu. Na widowni powieściowej oglądamy ucisk i wyzysk.

Ale, niestety, uderza brak konsekwencji w przedstawieniu tych wydarzeń. Czytelnik pozostaje zdezorientowany: raz bowiem zakłady przemysłowe są dobrodziejstwem dla robotników, innym razem zaś skomplikowanym mechanizmem wyzysku. Kto ma rację: przemysłowiec czy jego pracownik? Tu właśnie daje się odczuć brak komentarza autorskiego, oczywiście ograniczonego i wypionego w strukturę artystyczną powieści. Są próby takiego komentarza, nie mogą one jednak w żadnym wypadku zadowolić.

Co prawda, droga kontrastów, jaką obrała Pujmanowa jest słuszną, ale niepełną. Brak bowiem w jej powieściach nieszczepionego obrazu ściągających się s' społecznych, brak odsłonięcia mechanizmu walk klasowych, ukazania kształtowania się w działaniu świadomości rewolucyjnej. Ukazując sprytną taktykę kapitalistów, autorka pozostawia trochę na uboczu rozbudzoną w tym czasie rewolucyjną świadomość robotników. Nie dostrzega tego o czym pisał niedługo w „Kapitał”: Marks: „Wzrasa masa nędzy, ucisku, niewolnictwa, degeneracji, wyzysku, ale zarazem także — gniewu klasy robotniczej, która nieprzerwanie wzrasta liczebnie, zdobywa wiedzę, jednoczy się i organizuje pod działaniem mechanizmu samego procesu produkcji kapitalistycznej”.

O tym ważnym kręgu współzależności zdaje się Pujmanowa zapominać.

Innym niedociągnięciem powieści jest ukazanie postępowej inteligencji

cji i rewolucyjnych robotników, jako działających samodzielnie dwóch odrębnych światów, łączących się tylko przez Gamzę, je lnego przedstawiciela ich wspólnoty.

W obydwu powieściach spotykamy się z niewątpliwym nowatorstwem ideologicznym, świadczącym o nowych torach postępowej powieści czeskiej. Wymienione błędy często zostały zawinione przez tradycyjne schematy literackie, przeniesione z powieści mieszczańskiej. Schematy takie potrafią wnieść do nowych treści ideologicznych stare, błędne sposoby obrazowania, nieprzyjemnie uderzające w nowatorskim utworze. Wymienić tu można koncepcję ojca robotników — fabrykanta Kazmara, drogę samobójczego inteligenta Stasia do postępu, Róży — proletariatu



Maria Pujmanowa

ki, wchodzącej do wyższej sfery przez kohanką.

Pujmanowa ukazała w swych powieściach świat kapitalizmu pełen sprzeczności i rysujący się w swoich podstawach. Jest to jej niezaprzeczone duże osiągnięcie. Nie umiała ona jednak wyraźnie nakreślić drogi do zniszczenia ustroju nędzy i wyzysku. Bardzo słuszne, ale nie pełne, jak już podkreślałem, ukazanie łączności ze Związkiem Radzieckim, podsyca u czytelnika chęć zobaczenia w powieściach Pujmanowej rewolucyjnych i św. lomych sił czeskiego proletariatu.

Cezary Leżencki

A kiedyś było na tej ziemi tak ładnie...

Taki jest morał filmu. Mniejsza o to czy świadomie, czy też niewiadomie film René Clair'a jest wodą na młyn reakcji. I to nie tyle jako rozrywka — narkotyk, dająca zapomnienie rzeczywistości. Rzeczywistość nas otaczająca jest zbyt silna, by dwie godziny seansu filmowego mogły stanąć dla niej przeciwwagą. Reakcyjność tego filmu polega na tym, że gloryfikuje on najmniej wartościowe elementy rzeczywistości. Jakich to los wybrał René Clair'a z okresu przed pierwszą wojną światową? Los uczonego, człowieka pracy, bohatera ginącego za ojczyznę? Nie — wybrał los starego don Juana i dwójki młodych ludzi, kochających się śmiesznie, pierwszą miłością. Wybierając, wskazuje się na to, co uważa się za godne przetrwania, uwiecznienia, zachowania w ludzkiej pamięci. Czy René Clair nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego wybór pociąga za sobą konsekwencje? Czy nie wiedział o tym, że przemilczenie ma również swoją wymowę?

Krytyce nie wolno milczeć w wypadku takiego filmu, jakim jest ostatni film René Clair'a. Jeśli reżyser dokonał swojego wyboru, to samo powinien uczynić również widz. A krytyka powinna pomóc widzowi w tym wyborze.

Edward Martuszewski

braniu przekształcającym Komitet Założeńielski na Zarząd Spółdzielni”. Tu już zupełnie wylazi reakcyjne sztydo z worka, do którego Z. Kwiatkowski wpakował wszystkie idee Domagalowego komunizmu i świadomości „postępowej” wsi. Owszem, wiemy w radykalizm wysoceńskich chłopów, ale interpretowany nie poprzez ugodowosć ugnębionych biedaków z bogaczami Gajkowskimi. To są czcze przesłanki autora reportażu. Prawdziwych przyczyn reformowania wsi Kwiatkowski wcale nie dojrzał Ano, nie dziwne — oczy zasypał mu „padający mokry śnieg i zawał hulający wiatr”. Tak zmaltretowany przez przyrodę reporter może tylko zdobyć się na nikomu niepotrzebny opis i na wewnętrzne refleksje.

Z felietonu Z. Kwiatkowskiego o spółdzielni produkcyjnej, czytelnicy — oprócz refleksji autora i jego mylnych wniosków — nie się prawie nie dowiedzieli, najwyżej, że wysocyści spółdzielcy „już zaorali ugor”. No i...? — że o tym „zoranym ugorze” Z. Kwiatkowski nie napisał reportażu.

Józef Pogan

EDMUND NIZIURSKI

NA TROPACH REPORTAŻU

Torba listonosza odwiedzającego redakcję od pewnego czasu utyla. W związku z konkursem. Nie tylko z powodu listów-grubasów, na które wystarczy spojrzeć, by powiedzieć: to na konkurs. W związku z konkursem przychodzi bowiem i zwykłe listy. Listy te zawierają dużo nieraz cennych uwag czytelników na temat akcji reportażowej.

Typowym takim listem był list Leonarda Trzaskowskiego z Cerkiewnika woj. olsztyńskie wydrukowany w Nr. 2 „Wsi”. Ob. Trzaskowski słusznie akcentuje konieczność szerokiego omówienia na łamach prasy literackiej zagadnień reportażu jako gatunku literackiego.

„Okres czasu pracy nad reporta-żem, powinien być w całej prasie poświęcony uwagom nad tym niezbyt łatwym cakiem literackim, jakim jest reportaże: jego technice, budowie, jego doniosłości w życiu dzisiejszym, jego roli społecznej”.

Jednocześnie ob. Trzaskowski wyraża żal, że tak mało pisze się u nas na temat reportażu, nawet w „Wsi”, które jest organizatorem konkursu.

Korespondent nasz ma rację. Dziedzina reportażu to temat leżący u nas jeszcze odległym. Nie skłoniłoby nas jeszcze ogólnie uznanej recepty na dobry reportaż. Jest w tym dużo naszej winy.

Np. za mało mówi się i pisze o reportażu w Związku Radzieckim, który ma za sobą długie lata doświadczenia. Brak jest przekładów literackich z tej dziedziny. A szkoda, bo moglibyśmy się dużo nauczyć.

Nasz konkurs na reportaż o wsi w swoich założeniach miał między innymi właśnie przyczynić się do wydobycia i postawienia na terenie literackim zagadnienia reportażu. Prace, jakie konkurs ze sobą przyniesie powinny stać się cennym materiałem i podstawą do gruntownego przedyskutowania sprawy reportażu przez naszą krytykę literacką. To było zresztą jednym z celów konkursu.

Należy się również spodziewać, że dyskusja nad reportażem pociągnie za sobą dokładne rozpracowanie zagadnienia realizmu socjalistycznego w literaturze w ogóle. Reportaż jest gatunkiem literackim, który do tej dyskusji szczególnie prowokuje.

Jednym z zagadnień, poruszanych przez korespondentów jest kwestia właściwego ustawienia problemu.

Mój niewielki felieton o reportażu zamieszczony w Nr. 48 (227) „Wsi” z ubiegłego roku wywołał reakcję nieraz zupełnie niespodziewaną. W felietonie tym wychodząc z założenia społeczno-wychowawczej funkcji reportażu wskazywałem na konieczność postawienia problemu i wyjaśnienia go. Postulowałem konieczność tłumaczenia faktów.

I tu nasuwa się czytelnikom zagadnienie, czy reportaż taki, jakim go chciałbym widzieć nie utraci swej „literackości” i nie stanie się reportażem dziennikarskim lub nawet zwyczajną publicystyką.

Rzecz jasna w reportażu literackim nie chodzi o wytłumaczenie postawionych problemów z pomocą dziennikarskiego komentarza, wkładającego łopata do głowy co jest A a co B.

Sprawdzenie wytłumaczeń do autorskiego komentarza (a tak niektórzy korespondenci zrozumieli mój postulat tłumaczenia faktów) — byłoby niedopuszczalnym spłycciem zagadnienia. Komentarz autorski jest zaledwie jednym i to nie zawsze artystycznie celowym i skutecznym środkiem. Formalne rozwiązanie zagadnienia przedstawienia, naświetlenia i wyjaśnienia problemu jest rzeczą pomysłową autora, byle było z punktu widzenia społecznego właściwe.

Drugie zagadnienie: Czy wolno autorowi pozostawić w reportażu problem otwarty, znaleźć zagadnienie, lecz uchylić się od prób jego rozwiązania, od pokazania drogi, na której leży to rozwiązanie? Wydaje się, że nie. Właśnie ze względów wychowawczo-społecznych.

Zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego literatura jest „mistrzynią życia” i „wychowawczynią narodu”.

Musi pokazywać życie społeczeństwa socjalistycznego w jego niestannym ruchu naprzód i wszelkimi sposobami przyczynić się do rozwoju najlepszych stron człowieka.

Dlatego słuszna jest uwaga naszego czytelnika ob. Stefana Gardy — Wiencha z Gliwic, który między innymi cennymi zdaniami pisze, że zadaniem autora reportażu, jest udostępnienie czytelnikowi rozwiązania problemu, „by sam czytelnik rzucał przesła na postawione mu przez pisarza filary”.

Okazało się również, że problem wsi „gdzie wszystko w porządku” jaki poruszyłem w felietonie jest bardzo żywoty i nie mało krwi psuje reporterom.

Warto się nad nim chwilę zatrzymać.

Problem ten najczęściej wynika z mało wnikliwej obserwacji życia wsi. — Ulegają mu najczęściej reporterzy przyjezdni.

W grudniu odwiedziłem jedną wieś na Lubelszczyźnie, gdzie też pozornie wszystko było w porządku. Założono spółdzielnię produkcyjną. Ostatni sklepikarz prywatny zwińnię niedawno manatki. Wieś o starych tradycjach KPP-owskich — do dzisiejszego dnia kierowana przez zasłużonych działaczy rewolucyjnych. A jednak...

Do spółdzielni przyjmowano każdego, kto się zgłosił, przystępowali więc i bogacie wiejscy wnosząc po kilkadziesiąt morg gruntu.

Miejscowi działacze partyjnych, cechując jakiś zanik świadomości klasowej w tym punkcie. — U nas walki klasowej nie ma. — Ale przecież są bogacie, a więc i wyższy.

— No, są bogacie ale wyszyskiwać to oni nikogo nie wyszukują. Tu wszyscy sobie pomagają — z dobrej woli — po sąsiedztwo.

To nie wypadek sporadyczny. Działacze wiejscy bardzo często —

uznając (teoretycznie) walkę klasową na wsi nie dostrzegają jej u siebie. Skłonni są zawsze wmuwiał obcym przyjezdnym, że ich własni bogacie to ludzie inni — nieszkodliwi a nawet pożyteczni.

Początkowo myślałem, że to tylko zasada źle pojętej solidarności gromadzkiej, owego nakazu moralnego „prania brudnej bielizny w rodzinie” nakazuje ukrywać przed światem — a nawet przed Partią fakt walki klasowej. Przekonałem się jednak później, że niektórzy naprawdę nie chcą dostrzegać.

Później ukazały się i inne rysy życia gromadzkiego.

Okazało się, że jest to wieś, gdzie starsi za bardzo wyręczają młodych. — Gdzie ZMP praktycznie nie istnieje. Gdzie o pracy kulturalnej też nie można nie pochlebiać, owo powiedziec, gdzie nie ma świetlicy — mimo że stoją puste, zamknięte na kłódkę obszerne chałupy po ukraińskich przesiedleńcach.

Pisząc te słowa, żałuję, że nie dotrą do tej wioski. — Ale dotrzeć nie mogą. W tej zamkniętej wsi o tyłu działaczach politycznych i społecznych, gazet czytują się mało — a tygodników społeczno-literackich — wcale.

Inna rzecz, to owa wstydliwość, która nie chce pokazać gościowi ujemnych stron zwłaszcza, gdy przyjeżdżają oficjalnie w towarzystwie miejscowych działaczy jako literat-reporter — mający „opisywać wieś”.

Stąd niebezpieczeństwo, że literat zobaczy tylko to, co mu chciano pokazać, a co nie zawsze wychodzi z korzyścią dla reportażu. Stąd należy z pełnym uznaniem odnosić się do akcji Ministerstwa Kultury i Sztuki — organizowania pisarom dłuższych pobytów w różnych środowiskach, celem gruntownego i samodzielnego zapoznania się z miejscowym życiem.

Lecz zagadnienie „wsi, gdzie wszystko w porządku” to nie tylko zagadnienie omyłek pisarskich.

To także kwestia właściwego badawczego podejścia do tematu. Problematyka przecież nie musi obracać się dookoła błędów, usterek, niedociągnięć. Reporter nie jest dektetywem policyjnym. Oczywiście dzisiaj w dobie nateżenia walki klasowej, reportaż winien demaskować i pokazywać wroga klasowego tym zwłaszcza, którzy za życie społeczne patrzą jeszcze przez okulary solidaryzmu. Lecz reporterowi winny pociągać przede wszystkim zaobserwowane jaśniejsze strony życia gromadzkiego, winien wydobyc i pokazywać w swych reportażach siły twórcze, jakie objawiają się na wsi polskiej, jej wysiłek w dążeniu do lepszej przyszłości, jej osiągnięcia, a więc wszystko to co jest w niej najjaśniejszego. Problem to przecież nie tylko złe, które trzeba naprawić, problem to także dobro, które trzeba podnieść na jeszcze wyższy poziom.

Nie ma wsi bez problematyki. Zmieniają się tylko poszczególne zagadnienia. Problematyka pozostaje jedna: walka o socjalizm. Różne są tylko etapy tej walki. Rozwiązanie jednego problemu — rodzi drugie.

Toczy się przecież ustawiczna walka o coraz większą poprawę bytu. Ulepszanie metod pracy, nowatorstwo, racjonalizatorstwo, współzawodnictwo, organizacja życia kulturalnego i wszystkie tematy, które wymieniliśmy w warunkach konkursu na reportaż — to przecież właśnie takie zagadnienia.

Z chwilą, gdy jakiś zespół ludzi nie dostrzega w swojej choćby najwydatniejszej pracy zagadnień — znaczy to, że już spoczął na laurach, że popadł w bezruch.

Na zakończenie chciałbym dorzucić jeszcze jedną uwagę, tym razem na podstawie własnej lektury reportażów.

Otóż reportaż wymaga starannej znajomości opisywanego środowiska. Styl i formę reportażu jak zresztą każdego utworu literackiego winna dyktować treść. Nie można bezkarnie przerzucać literackich rekwiwytów z jednego opisywanego środowiska na drugie, nie można do reportażu nanosić bekrzytycznie motywów literackich i artystycznych pozy.

W jednym z reportażów zamieszczonym przez poczytane pismo społeczno-literackie znalazłem taki ustęp mający zilustrować sprzężność i energię kierownika w fabryce, byłego robotnika, doskonałego fachowca „Kubiak... nie siedzi chwilą na miejscu, jego rozwiany płaszcz robotczy miga wśród stalo-wych treperów, między traserami...”

Później Kubiak biegnie ku wiertarkom”.

Na pierwszy rzut oka wszystko w porządku. Jednak obraz ten zmroził mi krew w żyłach. Sam nigdyś pracowałem w fabryce, nawet przy wiertarkach i na samą myśl o rozwianym płaszczu robotczy migającym między treperami, trybami, traserami i wiertarkami — zrobiło mi się słabo.

Autor zlekceważył sobie podstawowe zasady bezpieczeństwa i higieny pracy. Rekwiwyt rozwianego płaszcza zapożyczony zapewne od spieszącego się na pociąg rozragnionego profesora jest tu zupełnie nie na miejscu. Przyjrzyjmy się jego funkcji w zamierzeniu autora. Miał on podkreślać energię, ruchliwość, zaabsorbowanie pracą wzorowego majstra w fabryce. Na skutek nieznajomości zasad bezpieczeństwa pracy, wymagających, by płaszcz robotczy koniecznie był zapięty na ostatni guzik, obraz ten w tekście zamierzonej funkcji nie spełni, przeciwnie, w oczach fachowców może majstra osmieszyć.

Model artystyczny postaci wyznacza funkcję, którą ta postać spełnia. Piękny model robotnika, jaki chciał autor ukazać to byłby właśnie robotnik w zapiętym płaszczu. W miejscu, gdzie autor opisuje sprawność i dyscyplinę pracy, „rozwiany płaszcz” jest artystycznym nieporozumieniem i literackim błędem. Słusznie więc, jak czytamy w reportażu, Kubiak „uciekła od ciekawskich dziennikarzy, którzy gadają zbyt wiele a nie znają się na robocie...”

EDMUND NIZIURSKI



„Rolnicy pracują dla armii“ mal. Ouany-Guen-Ping

STEFAN WILANOWSKI

NAWET W ANGLOSASKIM ZWIERCIADLE...

(prasa anglosaska o Chinach)

Wielu ludzi zaintrygowała podana swego czasu przez pisma angielskie wiadomość, że „broń amerykańska znalazła się w rękach chińskich komunistów”. Ta wiadomość ukazała się na długo przedtem, zanim armie Mao-Tse-Tunga miały okazję zdobyć ją od armii kuomintangowskich. Wiadomo było, że broń nóg nie miała i sama nie poszła. Nie dostarczyli jej również Mao-Tse-Tungowi Amerykanie. Nie została ona ani zdobytą, ani ukradzioną. A w jaki sposób znalazła się w rękach chińskich komunistów? Po prostu została kupiona. Zwykły business, i to dobry business. Dostarczyli ją wysocy urzędnicy i oficerowie Czang-Kai-Szeka bynajmniej nie z miłości do komunizmu, a dla pieniędzy. Jak wiadomo, po kapitulacji Japonii, cztery uprzywilejowane rodziny chińskie z rodziną Czang-Kai-Szeka na czele, „nabyły” od rządu kuomintangowskiego zrabowane przez Japończyków ludności Chin towary, artykuły żywnościowe, bydło i różnego rodzaju dobra. „Kupione” w ten sposób od rządu dobra były z kolei rozsprzedawane ludności Chin po cenach kilkaset a nawet kilka tysięcy procent wyższych, niż za nie „zapłacono”. Ten rabunek był dla wszystkich widoczny. Widoczny był również i koniec. Nic dziwnego, że generałowie chińscy poszli w ślad swego przywódcy. Tak sobie tłumaczyli Anglicy klęskę w Chinach. („Eastern World”, Londyn, listopad, 1949).

„Jak brytyjczy, tak i amerykańscy businessmen chcieliby uznania (Chin Ludowych), a to dlatego, by mogli prowadzić normalny handel. Wrzaskliwa grupa w Kongresie wprawdzie głosi, że uznanie nowego chińskiego rządu tylko zachęci komunistów całego świata, a w szczególności Azji, do dalszych kroków. Lecz ci, którzy głoszą te rogi-głady, nie rozumieją faktycznej sytuacji w Chinach i w całej Azji. Nie będziemy działać ani w interesie demokracji, ani w interesie narodu amerykańskiego, gdy będziemy dalej nie uznawać rządu Mao Tse-tunga. Ze względu na wielkie środki Stany Zjednoczone mogłyby wykorzystać obecną sytuację i pomóc nowym Chinom w odbudowie, i w ten sposób pozwolić Chińczykom zapomnieć, że pomagają tak długo skorumpowanemu i niepopulanemu Kuomintangowi. Przecież chińska rewolucja, to gigantyczny przewrót społeczny. Należy nieuznanie Chin Ludowych ludzi Azji będą rozumieć jako nasze przeciwstawienie się obecnej sytuacji woli wolnościowej...” stwierdza postępowy now-yorski tygodnik „The Nation”, 19 listopada 1949 r.

W końcu września 1949 r. na amerykańskim motorowcu „General Gordon” opuszczało Szanghaj 1200 Amerykanów i Brytyjczyków. Jeden z Anglików powiedział wówczas: „Szanghaj jest najbardziej grzeszonym miastem na świecie. Jest to koszmarną moralnością”. Za amerykańskimi nacierają dorzucił: „Takiej korupcji nigdzie na świecie nie ma. Szanghaj jest twardy, i komuniści nie będą w stanie go zmienić.”

Tymczasem już na trzeci dzień zlikwidowano czarną giełdę, a już na drugi dzień wprowadzono nową walutę Chin Ludowych i ceny nie drgnęły nawet. Powszechny zapal udzielił się wszystkim. „Chińczycy, którzy od wieków nie objawiali entuzjazmu, pod wpływem wielkiej idei, zmieniają się błyskawicznie”. Robotnik portowy, pijak i nierób, zwany „Lazy Bug” (co znaczy leniwa pluskwa), ulega atmosferze ogólnego zapalu pracy dla ludu i staje się „Busy bee” (co znaczy — pracowita pszczoła)

stwierdza chicagoski dwutygodnik „Life”, 7 listopada 1949 r. Domy publiczne i wielkie sale tańca (dancing halls) — ostatnie chwasty spodłego zachodu zostają zamknięte, a pensjonariuszki odosłane na roczną reedukację do domów pracy, dla przygotowania ich do rzetelnej roboty.

„Jubilero, luksusowe sklepy z bielizną dla imperialistycznych plutokratów, oraz magazyny z osobliwościami zaczęli odwiedzać działacze robotniczy, radząc właścicielom wziąć się do uczciwej i bardziej pożytecznej pracy. I wkrótce producenci metalowych „antyków” zaczęli robić żyłki, a bielizniarze szyc kostiumy dla świata pracy. Nawet rozleniwieni duchowni buddyjscy wzięli się za robotę, zaczęli robić skarpetki modnego zielonego koloru, który na cześć pierwszej komunistycznej chińskiej stolicy nazwali „Yennan green”.

Wprawdzie złośliwi chińscy lokaje i slugusy amerykańskich imperialistów przebąkują jeszcze o możliwości powrotu Gemo (co oznacza Generalissimusa Czanga), ale nikt im już nie wierzy. Nawet obojętni pogodzili się z nowym stanem rzeczy, a widząc na każdym kroku postęp i poprawę, coraz przychylniej witają nowy porządek.” Life, 7. XI. 49.

„Mieszkańcy Szanghaju przede wszystkim byli pod wrażeniem wspaniałej dyscypliny wojsk komunistycznych. Zmęczeni wyczerpującymi marszami żołnierze najpierw wypoczywali, a nie narzucali się mieszkańcom. Placili za wszystko, nawet za gorącą wodę. Zlikwidowali korupcję w wcale niechińskiej energii. Wojskowa Komisja Kontrolna, na której czele stanął gen. Czen Ji, rozpoczęła natychmiast ewakuację na prowincję 500.000 uciekinierów. Fabrykom dostarczone surowców do produkcji, czego nie było za czasów Kuomintangu. Wszystkie grupy ludności odczuły dobroczynne skutki walki ze spekulantami i koniec walutowej inflacji. Komuniści ustalili płace, zabezpieczając dozwolony poziom i dostarczając jej po niskich cenach. W połowie czerwca komunistyczny pieniądz: jenn-min-piao został ustalony po kursie: 1800 = 1 dolar Stanów Zjednoczonych, i ceny na niektóre artykuły zaczęły nawet spadać.” Nation, listopad 1949.

STEFAN WILANOWSKI

W Numerze 2 (233)
TYGODNIKA „W I E S”
z dnia 15 stycznia 1950 r.

Jan Szczępański — Jak obserwować i opisywać; Andrzej Braun — Mój trud codzienny; Stanisław Arnold — O właściwej metodzie badania historii chłopów w Polsce; Michał Gołdyn — Powrót; Zbigniew Wasilewski — Bitwa o ilość i jakość produkcji polonistycznej; Mieczysław Buczkówna — Miasta mojego kraju; N. P. Farbirow — Klasy i partie w demokracjach ludowych; Andrzej Kijowski — Menażeria Noego i granice realizmu; Władysław Bączut — Watykan a sprawa Polonii w Ameryce; Stanisław Cieślak — Dźwignia przebudowy wsi; Józefa Witowska — Ojczym; Anna Kamińska — Wspomnienia Witowskiej; Stanisław Mędel — Droga ku życiu; Jacek Trznadel — Powieść o wyzyskiwanych; Iwan Aramilew — Tematy chłopie; Marcin Więglus — O życzeniach noworocznych; Stanisław Łukasiewicz — Sprawa bibliotek wiejskich; Korespondencje — 15 ilustracji; 8 stron + IV spisu treści za rok 1949.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redakcyjny Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6 wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIUNYCH REKOPISOW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80. — zł; kwartalnie 240. — zł; półrocznie 480. — zł; rocznie 960. — zł Należności za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa [—684] z zaznaczeniem „za twg. „Wies”

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5.
B-97030

E. M.

SPRAWA KRYTYKI FILMOWEJ

Zjazd Filmowy w Wiśle dał okazję do wielu wypowiedzi na tematy związane z filmem. Znajdujemy wśród nich artykuł Jerzego Pławęwskiego, zamieszczony w 50 n-rze „Odrodzenia”. Celem jego jest wytworzenie w czytelniku przekonania, jakoby winę za niski stan polskiej krytyki filmowej ponosiło w dużej mierze P.P. „Film Polski”, które w niedostatecznym stopniu umożliwiły krytyce zdobycie wiadomości fachowych. Pławęwski mówi o zarzutach (skierowanych pod adresem krytyki filmowej w Polsce przez dyr. Teoplitza) lojalnie stawia na pierwszym miejscu nie brak przygotowania fachowego, ale brak przygotowania ogólnego (nie-dostateczny, brak czujności, niekonsekwencje itp.). Uważa jednak, że usunięcie tego braku jest sprawą prywatną każdego krytyka i nie nadaje się do poruszenia w artykule. Interesującym jest natomiast dla Pławęwskiego brak przygotowania fachowego, przy czym od razu szuka on nie przyczyn, ale winowajców. „Zarzut braku wiadomości fachowych (z dziedziny historii, estetyki czy też techniki kina) nie stwierdza jednak winy krytyka” (a jedynie winę „Filmu Polskiego” — dopisek mój, ale na podstawie wypowiedzi Pławęwskiego).

Osobiście zgadzam się z Pławęwskim, jeśli chodzi o trudności indywidualnego zdobycia przez krytyków filmowego materiału samo-kształtowanego. Wiele z tych trudności może być rozwiązane jedynie oddzielnie — przede wszystkim przez pokazy starych filmów. Nie należy jednak odwracać proporcji i nie należy twierdzić, że szczyt jest podstawą. Podstawą jest coś innego. Właśnie sprawa „przygotowania ogólnego”, jak to eufemistycznie stwierdza Pławęwski a mówiąc po

prostu: niedowład ideologiczny. Czyż istotnie można stwierdzić: indywidualną winę krytyka — i przejść nad tym do porządku dziennego? Chyba nie. Właśnie dlatego, że „dzisiaj wiemy już wszyscy, że film jest nie tylko sztuką lecz i wielką, masową formą oddziaływania społecznego” — jak stwierdza sam Pławęwski. (Na marginesie chciałbym zauważyć, że każda sztuka jest formą oddziaływania społecznego i wobec tego przeciwstawienie „nie tylko — lecz także” nie uważam za byt szczęśliwy). A więc prosty wniosek: ważniejsza jest sprawa „braku ogólnego przygotowania” i od niej należało zacząć. Pławęwskiemu jednak wygodniej jest zacząć od końca, od tego tematu, który umożliwi mu rzucanie oskarżeń i zapodziać gdzieś po drodze... samokrytyki.

Pławęwski zgadza się z tezami dyr. Teoplitza, że krytyka winna: 1) wychowywać i wyrabiać smak widza, 2) pomagać realizatorom, 3) rozwijać teorię estetyki kina. Otóż postulaty Pławęwskiego w stosunku do „Filmu Polskiego” są całkowicie słuszne jedynie w odniesieniu do trzeciego punktu. Teoria estetyki kina (a właściwie mówiąc: filmu) niestety — praktycznie rzecz biorąc — w ogóle u nas nie istnieje. Stworzenie jej nie będzie dziełem przypadku, a jedynie wynikiem solidnego i wszechstronnego przygotowania fachowego. I pod tym względem „Film Polski” ma nie tylko wielkie pole do popisu, ale też wielki obowiązek do spełnienia.

Przygotowanie fachowe w odniesieniu do punktu pierwszego i drugiego (wychowanie widza i pomoc realizatorom) jest również potrzebne, ale już nie w takim nasileniu, jak w odniesieniu do punktu trze-

ciego. Pomoc Filmu byłaby bardzo wskazana, ale nie jest nieodzowna, jakby to chciał zasugerować Pławęwski. Istotnie, żaden krytyk nie sprowadzi sobie prywatnie „Pancernika Potiomkina”, ale zobaczenie starych filmów nie jest konieczne, by napisać recenzję o filmie „Ali Baba i 40 rozbójników”. Sam Pławęwski stawia na pierwszym miejscu „brak przygotowania ogólnego”. W takiej perspektywie nieznajomość starych filmów jest dla krytyka filmowego ważnym brakiem, ale nie najważniejszym i nie decydującym.

Przygotowanie fachowe może odbyć się przy pomocy lektury — tak w odniesieniu do dawnej jak i najnowszej produkcji filmowej (myślę naturalnie o pierwszym i drugim punkcie obowiązków krytyki filmowej, gdyż co do trzeciego, wymagania pod tym względem muszą być znacznie większe). Jeśli więc krytyk wychowujący widza i pomagający realizatorowi może znaleźć przygotowanie fachowe do tego zadania w filmach nam dostępnych oraz w lekturze — sprawa nie przedstawia się tak groźnie. Pławęwski narzeka wprawdzie na brak tej lektury — lecz czy słusznie? Pisze on: „jedna z największych w Polsce, warszawska biblioteka trzech pism filmowych zawiera znacznie nieco ponad dwadzieścia książek, w czym dosłownie ani jednej radzieckiej”. Pozwól sobie odpowiedzieć: moja skromna biblioteczka filmowa zawiera 23 pozycje (nie licząc pism!) a książek radzieckich jest w niej 5. Materiał do samokształcenia fachowego — jeśli chodzi o stronę radziecką — mogą poza tym znaleźć w sprzedawanych u nas pismach: „Iskusstwo kino”, „Sowietkoje iskusstwo”, „Literaturnaja gazeta”, „Nowyj

mir”, „Oktjabr” i w innych miesięcznikach literackich, które od czasu do czasu drukują rozprawy z dziedziny filmu (np. artykuł Szczerbina o dramaturgii filmowej w nrze 4 „Nowego miru” z roku 1949, względnie scenariusz Papawy o Pawłowie w „Znamia”).

Istnieją więc już dziś możliwości usunięcia braku przygotowania fachowego u tych krytyków filmowych, którzy chcą wychowywać widza i pomagać realizatorom. I to bez wzywiania na pomoc najwyższej instancji. Domaganie się pomocy od instytucji i władz jest naturalnie dozwolone i wskazane, ale nie należy starać się ukryć własne niedociągnięcia zwalaniem winy na kogoś innego, w ten sposób „odwracając kota ogonem”. Należy natomiast powiedzieć sobie szczerze i otwarcie, że nasza krytyka filmowa lepiej wychowywała widza i więcej pomagali realizatorom gdyby sprawa jej „przygotowania ogólnego” była lepiej postawiona. Jeśli ktoś pisze o „Bitwie stalingradzkiej” lub o „Gildzie” nie musi w tym celu widzieć poprzednio „Pancernika Potiomkina” Eisensteina lub „Cyrku” Chaplina (tak czy owak trudno mu będzie robić zestawienia z tymi filmami, których olbrzymia większość widzów nie widziała i nie będzie widzieć). Jeśli ktoś ocenia dzieło Jakubowskiej lub Bohdziewicz nie musi od razu mierzyć je Eisensteinowską miarą. Aby krytyka dobrze wychowała widza i pomogła realizatorom „przygotowanie ogólne” jest jednak ważniejsze od przygotowania specjalistycznego fachowego. Dobrze stawiając akcent ważności nie likwidujemy i nie poniżamy naturalnie stosownego, właściwego przygotowania fachowego. E. M.